Numer 27. | Należ. poczt. opł. gotówką. | Dnia 2 Lipca 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Złapał go za język.

W pewnem małem miasteczku założono kasę pożyczkową, w której zatrudniono jednego urzędnika. Po dłuższem urzędowaniu urzędnikowi zdawało się, że wszystkie rozumy posiadł, a prócz tego miał też tę wadę, że w Boga nie wierzył. Zdarzyło się, że urzędnik ów przebywał w pewnem towarzystwie, w którem znalazł się i ksiądz.

— Wierzę tylko w to, co widzę. Pana Boga nie widzę, więc w niego nie wierzę.

Na to ksiądz:

— Ja pańskiego rozumu nie widzę, więc nie wierzę, abyś pan miał rozum.



Co to pomoże.

— Co to komu pomoże jakieś tam szczepienie ospy — mówił pewnego razu chłop do doktora. — Synek mojego sąsiada był szczepiony w zeszłym roku a na drugi tydzień po szczepieniu umarł.

— Ależ to nie może być! W jakiż to sposób?

— Jakto nie może być? Chłopiec spadł z okna z drugiego piętra i zabił się na miejscu!

Zabobon.

Ona: Patrz, mężu, pająk w południe. Wiesz co to znaczy?

On: Wiem. To znaczy, że już oddawna nie obmiatałaś pajęczyny.

Nasze dzieci.

— Józio, wyjrzyj na dwór, jaka tam pogoda?

Józio wraca po chwili:

— Nie widziałem mamo, gdyż deszcz bił prosto w oczy.



Skaranie z babami.

Wyją wilcy w boru, Psi w ulicy wyją... Zawdy ma do chłopa Baba pretensyję.

Choć będzie niegłodna, Choć będzie odziana, Zawdy ona skwierczy Od samego rana.

A to jej za tłusto, A to znów za ciasno; W nocy jej za ciemno, W dzień znowu za jasno.

Daj jej dobre słowo — Buchnie na się burzą; Spierz porządnie plecy — Mówi, że zadużo.

Wyją wilcy w boru, Psi w ulicy wyją... Zawdy ma do chłopa Baba pretensyję.

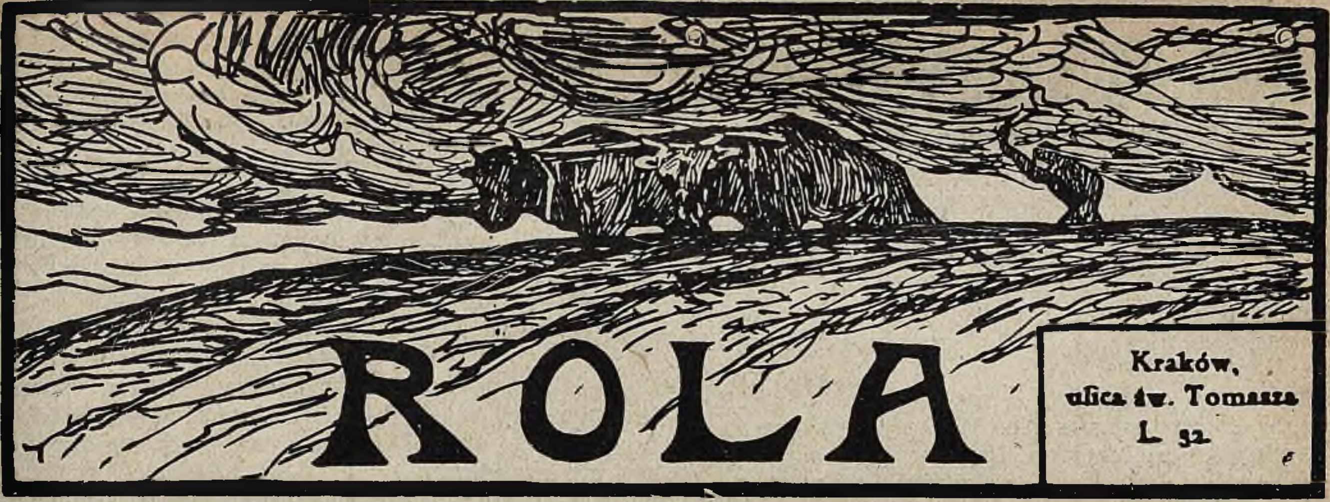
Wet za wet.

— Że też ja musiałam aż wyjść za ciebie, aby się przekonać jaki z ciebie osioł!

— Przecież to powinnaś była poznać już wtedy, gdy zaproponowałem ci małżeństwo!

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 27. Rok XVI. Kraków, dnia 2 lipca 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Jak zachować zdrowie i piękność?

Zdrowie i piękność powinny się hodować pospołu. Przy kwitnącem zdrowiu, powierzchowność, chociażby najpospolitsza, oświetla się powabem, cieszących jak nas samych tak i tych, którzy z nami obcują. Skoro zaś zdrowie znajduje się w niedobrym stanie, wtedy nawet i najpiękniejsze rysy twarzy lub kształty ciała brzydną, wreszcie cała osoba staje się podobną do obrazu, pozbawionego wszelkiej uroczej barwy.

Staranne dbanie o ciało podtrzymuje siłę, ducha w świeżości i broni go przed upadkiem.

Nie będę tutaj podawał środków przeznaczonych do upiększania ciała, lecz wskażę najprostszą drogę do pielęgnowania zdrowia i piękności.

Żyjmy w naturalnej prostocie, abyśmy byli zdrowi i piękni jak sama przyroda. Odrzućmy sztuczne pięknidła: maście, proszki, esencję i t. d., zwykle zawierające pierwiastki ostre a nawet często trujące. Prawdziwe zdrowie i szczera piękność tryskają z czystego wnętrza i nie dają się zastąpić malowanemi.

Obcujmy ze słońcem i powietrzem, bo człowiek podobnie jak roślina, jest przeznaczony do kąpania się w atmosferze. Atmosfera ta mieści w sobie światło, powietrze, wodę i jeszcze inne zbawienne dla naszego piękna. Unikanie atmosfery, przez odosabnianie się od niej zapomocą mieszkań, ubrania i cienia, sprawia nam wielką szkodę.

Nie zakopujmy się w ciemnościach, owszem wchłaniajmy w siebie życiodajne światło słoneczne pospołu z orzeźwiającem powietrzem. Światło bowiem jest źródłem życia wszelkiego stworzenia, a powietrze jego płucami.

Kąpiele wodne od czasów najdawniejszych w dziedzinie higjeny posiadają olbrzymią doniosłość. Kąpiele stosowane umiejętnie przedłużają naszą młodość i odraczają starość.

Używajmy ruchu obficie, bo bez ruchu niema ciepła, niema siły ani żadnej życiodajnej działalności. Ruch powodując żywszy obieg krwi, zapobiega otyłości, czyni nas giętszymi i odporniejszymi na bodźce zewnętrzne.

Odżywiajmy się ze świadomością i umiarkowaniem, aby spożywane pokarmy i napoje przyniosły zdrowiu i piękności korzyść a nie szkodę. Wszelki przesyt obarcza organizm, zanieczyszcza krew obcemi, nie użytemi ciałami, sprowadzającemi przeróżne choroby wewnętrzne, lub zewnętrzne.

Odzież nośmy prostą i wygodną, aby ciału dopomagała nie zaś przeszkadzała w jego czynnościach. Słowem zdrowie i piękność kwitną i wydają godne siebie płody, jedynie śród okrycia prawdziwie wygodnego.

Mieszkanie winno posiadać dostateczny zasób powietrza i światła. Należy dbać o częste odświeżanie powietrza. Nieprzewietrzane pokoje wpływają ujemnie na nasze zdrowie i piękność.

Zabiegi o własne zdrowie i piękność niech zmierzają nadewszystko do jak najzupełniejszego zadowolenia wewnątrz i zewnątrz, — w sobie samych i w każdym, z kim obcujemy. Niechaj każdy, kto pragnie być zdrowym i pięknym na ciele i duchu, będzie przedewszystkiem umiarkowany, mało wymagający, wesoły; względem siebie surowy, dla innych wyrozumiały.

Niech duch jego często kąpie się i napawa widokiem słońca, nieba, gwiazd, a oczy niech odbijają na zewnątrz piękno wewnętrzne.

Żyjmy ciągle tak, ażebyśmy byli w każdej porze gotowi przenieść się do wieczności.

Stanisław Saternus.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

Wjazd do obozu, skutkiem pośpiechu i nieuwagi, nie obszedł się bez wypadku. Wojewoda, zapędziwszy się trochę zadaleko na prawo, zamiast wprost wjechać między swoich, znalazł się wśród krzyżackich namiotów. Straże około nich ospale krążyły. Poskoczył zaraz Niemiec i za uzdy konia mu pochwycił.

— Wer da?

Towarzysz wojewody i on sam poczęli po polsku łajać, co sprawę pogorszyło. Wszczęła się wrzawa, wojewody znać nie chciano; Niemiec uzdy konia jego nie puszczał i z mieczem się nań porywał. W namiotach pobudzili się inni i przybiegli. Otoczono ich kołem.

Cały niemal obóz zrywał się zatrwożony, a marszałek Teodoryk, który przededniem wstawał i już we zbroi był, nadbiegł z dwoma swymi kompanami.

Wojewoda zdala już począł doń wołać z wymówkami i skargą na jego straże, że znać nie chcieli, kto był. Na twarzy Teodoryka widać było pewne zdumienie i nieufność.

— A gdzieżeście po nocy bywali? — odezwał się.

— Obóz mój przecież musiałem obejrzeć, aby się nieporządki nie działy. Ludzi mi co noc ubijają.

Marszałek podjechał ku niemu. Zaczynało dnieć zwolna; wpatrywał się w wojewodę, marszczył brwi.

Podjechali tak razem ku przodowi obozu, gdzie namiot stał czerwony i ludzie się już kręcili, a ogniska zapalały... Marszałek to milczał, to patrzał z natężeniem na Wincza i na konia jego, po którym można było poznać, iż nie małą objazdkę około obozu odbył, ale był zhasany dość długim biegiem.

Przed namiotem zsiadłszy, Teodoryk zaprosił do siebie wojewodę, który konia oddał i razem z nim wszedł do pustej teraz sali, w której widać było tylko stół wczorajszy z obrusem pomiętym i zastawionemi na nim kuflami. Marszałek względniejszy niż zwykle, wprowadził wojewodę do swej sypialni.

Tu jeszcze płonęła lampka nocna przed obrazem złocistym Matki Boskiej.

Usiedli.

— Musieliście poza obóz robić wycieczkę? — spytał, bystro nań spoglądając marszałek, — bo koń wasz dobrze był zmęczony...

Wojewoda ramionami poruszył.

— Tak jest — rzekł — nie mylicie się. Od wczoraj niespokojny byłem. Doniesiono mi o królu krakowskim w bliskości, a jeżeli kto, to ja lękam się napaści jego niespodzianej.

— I mnie o nim donoszono — przerwał żywo Teodoryk; — wiecie co więcej?

— Chciałem się lepiej wywiedzieć i rozpytać — mówił Wincz. — Wasi Niemcy z naszym ludem rady sobie nie dadzą i z nich język niedobry. Napłoszą chłopa, to im prawi, co ślina do ust przyniesie.

— Cóżeście się dowiedzieli? — coraz niespokojniej badał Teodoryk.

— Przynajmniej wiem napewno — dokończył wojewoda, — że tak prędko się niema czego obawiać. Łokieć, zasłyszawszy o waszej sile, rzucił się w stronę i ruszył w lasy. O wydaniu bitwy ani myśli.

Z wlepionemi w mówiącego oczyma, jakby był chciał zbadać do głębi duszy, słuchał Teodoryk. Wincz spokojnie i powoli ciągnął dalej:

— Obawy niema żadnej, dlategom też jeździł aż do znanej mi osady w lesie, abym języka dostał.

— Ja — przerwał Teodoryk — radbym się wreszcie spotkał z nim — i pobił go, a gdyby się udało, obu wziął, bo słyszę i syn z nim jest razem.

Wincz głową poruszył.

— Czy syn jest z nim, nie wiem — rzekł — ale że w bitwie nie będzie, to pewna. Choćby on chciał, ojciec go nie puści; osłania go i strzeże, bo to jedyna nadzieja rodu.

Marszałek przeszedł się po namiocie.

— W którą stronę udał się król? — zapytał.

— Ludzie dobrze nie wiedzą, bo on ostrożny jest — mówił Wincz, — lecz z pewnością zdala od nas trzymać się będzie. Siłę ma za małą, mierzyć się z wami nie chce.

— Dlatego jabym właśnie rad się z nim spotkać — zakończył marszałek.

Rozmowa przerwaną została wejściem komtura Elbląskiego, który z ukosa na wojewodę spojrzawszy; coś szepnął Teodorykowi i oddalił się.

— Na waszych niesfornych ludzi są skargi nieustanne — odezwał się po wyjściu jego marszałek.

— Ja też skarżyćbym się powinien, ale że próżno pono domagać się u was sprawiedliwości, milczę — rzekł wojewoda. — Obchodzicie się z nami gorzej, jak z najemnikami.

Teodoryk zwrócił się doń, słuchał, wpatrując się znów pilno.

— Z obu stron nam trudno — rzekł — utrzymać ład między żołnierzem, co dawniej bić się był nawykł z tymi, z którymi dziś idzie razem.

Wojewoda westchnął i wstał, pokłonił się Teodorykowi, który długo za nim patrzył — i wyszedł.

W chwilę potem komtur Elbląski powrócił powołany.

— Nocą jeździł za obóz — rzekł marszałek żywo — powiada, że śledził obroty Łoktka, że języka szukał. Rzecz podejrzana...

Komtur nie zdawał się dzielić tego przekonania i pogardliwie dodał:

— Nie może nic, choćby chciał.

— Zbiedz mi z ludźmi i skryć się w lasy gotów — odezwał się Teodoryk. — On jak on, ale jego żołnierz szemrze, kłótnie nieustanne, wiem, że zburzeni są bardzo.

— W najgorszym razie — odparł komtur — jeśli się ruszą, otoczymy ich i łatwo się pozbędziem.

Marszałek głową począł okazywać, iż tego nie chciał.

— Wy chcecie — rzekł, — króla Jana musimy poszanować i nie narażać mu się. Znacie go: ma rycerskie swe fantazje, nie lubi, gdy naraz wiele ludzi pada ofiarą. Pamiętacie, jak wam kilka tysięcy pogan chrzcić kazał, gdyśmy ich w pień wyciąć chcieli. Zowie się królem polskim; gdybyśmy ten oddział, co się niby wojskiem zowie, byli zmuszeni...

— A! — odparł Elbląski — znacie króla Jana i mówicie to? W najgorszym razie ofiarą grzywien zgodębyśmy przywrócili.

— I grzywien szkoda — odezwał się marszałek — musimy wykupić Pomorze, opłacać najemnego żołnierza, żywić i obdarzać gości.

— Skarbiec Zakonu, dzięki Bogu, niepróżny — dodał komtur.

— Na wojewodę każcie mieć oko — począł po chwili Teodoryk. — Nie wierzę, źle z oczów tego człowieka patrzy, a z tego, co zyskał, rad być nie może.

Zlećcie obożnym, aby ich zawsze w pośrodek brali — zakończył marszałek — bezpieczniej tak będzie.

Rozeszli się, gdyż dzień poczynał być wielki.

Wojewoda w namiocie swym rzucił się na posłanie i choć głowę mu oplotły myśli ciężkie, mimowoli usnął twardo.

Krzyżacy nie ruszali dnia tego, bo i nie wiedzieli, gdzie się zwrócić, splądrowawszy już znaczną przestrzeń kraju. Celem ich teraz było króla, o którym słyszeli ciągle, o którym im to tu, to ówdzie opowiadano, spotkać i w walnej bitwie pokonać. Szukali go, znaleźć nie mogąc, a czując, że szedł za nimi. Gdy o nim oznajmiono, zwracali się na wskazane okolice i zastawali tylko ślady obozu z pogasłemi ogniskami.

Dzień cały zszedł na wysyłaniu oddziałów w różne strony na zwiady, na wycieczki po wsiach, które jeszcze ocalały.

Szalał najemnik krzyżacki w tak nielitościwy i barbarzyński sposób, iż historja zapisała tę wyprawę ich na nieszczęśliwą ziemię naszą krwawemi głoskami.

Gdy komtur Elbląski, przy zdobyciu Sieradza wchodził do miasta i wedle obyczaju nie przepuszczano nikomu, przeor zakonu Dominikanów, który wprzódy w Elblągu był i znał dobrze niecnego Hermana, padł na kolana przed nim, błagając go, aby niewinnych ludzi mordować nie kazał, ocalił od grabieży kościół i klasztor, dokąd ludzi się wielu pod opiekę krzyża tuliło.

— Oszczędź domy Boże! — wołał ze łzami.

Komtur z konia spojrzał szyderczo na biednego mnicha i urągając mu się, krzyknął zepsutym językiem Prusaków:

— Ne prest! (nie rozumiem).

Wpadli potem na kościół i klasztor, który, poczynając od ołtarzy, złupili ze szczętem. Dominikanów w kościele odarto ze sukien do naga, kobiety i mężczyzn poobrażano, zabijano, pastwiono się.

Komtur patrzał na to, nie hamując wcale tłuszczy swej.

Można sobie wystawić, co się działo naówczas z oddziałem polskim, który na to patrzeć musiał i być tych zbrodni niejako współwinowajcą.

Z każdym też dniem rosła w Nałęczach nienawiść do Krzyżaków i do wojewody, który ich wydał w te ręce, niewinną krwią skalane.

Wincz potrzebował choć iskierkę nadziei dać swoim, aby mu się nie rozbiegali, gdyż liczba zmniejszała się codzień.

Myślał, w jaki sposób mógł to uczynić, gdy zbudziwszy się ze snu, ujrzał przed sobą Włostka, oznajmującego mu z obawą i wahaniem, że Dobka w obozie ujęto.

Nic lepiej na rękę nie mogło przypaść wojewodzie.

— Przywieść go do mnie — rzekł, — a niech ludzie bardzo o tem nie głoszą.

Z dumą i obojętnością na los, jaki go mógł spotkać, Dobek, przyprowadzony do namiotu, wszedł i stanął milczący. Po wczorajszej rozmowie wieczornej mówić już nie miał co.

Gruchnęła wieść po obozie, że Dobka pochwycono, gdy ludzi do ucieczki namawiał. Wielu przyjaciół jego kupić się zaczęło groźnie, lękając jakiegoś sądu i — okrucieństwa.

Mrucząc, stali długo gromadą u namiotu, u którego Włostek odprawiał straż, nikogo nie chcąc dopuścić.

Co chwila spodziewano się końca rozmowie i ukazania się gniewnego wojewody. Tymczasem, Dobek pozostał z nim razem tak długo, iż przyjaciele jego w końcu znużeni oczekiwaniem, rozchodzić się zaczęli.

Późno już nad wieczór Dobek pokazał się znowu, swobodny, pomiędzy swymi. Spojrzeli nań; milczący był, lecz spokojny i niemal wesół. Ci, którzy mieli ochotę razem z nim uchodzić, otoczyli go naciskając.

— Wiecie co? — odparł im — zamiast co wy ze mnąbyście iść mieli, namyśliłem się — zostanę z wami. Poczekamy. Mnie się zda, że tu dożyjemy lepszego czasu.

Zdumieni patrzali nań; pomrugiwał jednem okiem.

— Już to wierzajcie mi — dodał, — że ja na plewę się nie dam wziąć. Trzeba do czasu znosić tu biedę i upokorzenie, aby się nam one sowicie opłaciły.

Rękę na piersiach położył.

— Zawierzcie mi — będzie lepiej. Czekać — hasło! Ja z wami. Macie zakładnika.

Chcieli go dopytywać, zamknął im usta.

— Gdy pora przyjdzie, będę gadał — rzekł — teraz nie czas.

I na tem się skończyło. Nałęcze zbiegać przestali.

VI.

Szły zastępy krzyżackie po Kujawach jak błędne, szukając, coby jeszcze łupić i palić mogły.

Dawano im znać o Łoktku to z boku, to za niemi, to w pobliżu — to koło Radziejowa, to koło Brześcia.

Dwudziestego szóstego września, jesiennym wieczorem nadciągnął mistrz znużony i wojsko ociężałe pod Blewo, maleńką osadę, królewszczyznę, którą też Płowcami zwano, bo wieść niosła, że tam niegdyś Połowców, w niewolę pobranych, osadzono na królewskiej ziemi. Z jeńców tych znaczniejsza część zbiegła i kilka chatek zaledwie leżało na równinie nagiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W bolszewickim raju.

Na obszernym rynku w M... olbrzymi „mitting". Październikowe słońce oświecało ostatniemi krwawemi promieniami rozkołysane tłumy, nad któremi powiewały z okien i dachów kamienic, czerwone płachty bolszewickie. Tłumy składały się przeważnie z klas społecznych niższych, bardziej upośledzonych, wykazały różne narodowości, a nawet rasy ludzkie.

Byli to bowiem przeważnie robotnicy różnych kategoryj, chłopi, jeńcy wojenni austrjaccy i niemieccy, nieliczna garstka Turków i Bułgarów, żołnierze armji rosyjskiej, którzy własnowolnie opuścili swoje sztandary, a należący do różnych narodowości zamieszkujących olbrzymie przestrzenie b. imperjum rosyjskiego. Prócz rdzennych Rosjan znajdowali się Kirgizi o wystających kościach policzkowych, Sybiracy, Tatarzy z Kaukazu, znajdowali się także błękitno ubrani, czerwonemi kokardkami przystrojeni Kitajcy (Chińczycy).

Różnorodne te tłumy obległy szerokiem półkolem zbudowaną naprędce trybunę, na której stając, donośnym głosem przemawiał Alosza Fiedorowicz Bukarów, student uniwersytetu petersburskiego.

— Towarzysze! — brzmiał jego nieco zachrypły głos. — Minęły czasy strasznego ucisku. Tron cara leży w gruzach — a na tych gruzach zbudujemy państwo nowe, państwo, którego granice obejmą cały świat. W państwie tem nie będzie ucisku, nie będzie nędzy, nie będzie wyzysku — a będzie równość, wol-

ność i braterstwo ludów. Wówczas znikną wojny a nastanie powszechny dobrobyt...

— Brawo! ryczały tłumy. — Niech żyje sowiecka republika rad! — Niech żyje Lenin — niech żyje nasz komisarz gubernalny Bukarow!

— — — — — — — — — — — — —

Komisarz sowietu gubernialnego Alosza Fiedorowicz Bukarow zasiadł przy zasłanem zielonem biurku, w pałacu b. carskiego gubernatora i rozpoczął urzędowanie.

W mieście i okolicy zaczęły się dziać okropne, przerażające rzeczy. Rozzuchwalone bezkarnością żołdactwo zaczęło plądrować domy, rabować co się dało, a co się nie nadawało do użytku, niszczyć, jako zabytki burżuazyjnej kultury. Po podwórzach i zaułkach odbywały się gonitwy, chwytano nieszczęsnych mieszkańców, bito nahajami i pod pozorem tępienia kontrrewolucji wyprowadzano za miasto, stawiano pod murem, a odkomenderowani specjalnie do tego Chińczycy, z właściwym sobie uśmiechem na ustach, rozstrzeliwali ich bez ceremonji. Wokół obszernego placu rynkowego, gdzie niedawno mówiono o braterstwie ludów, bieliły ustawione, świeżo wyciosane szubienice, na których kołysały się trupy ludzi zupełnie niewinnych, t. zw. politycznych przestępców.

Pijani wódką i szałem czerwoni żołdacy wyciągali na rynek nagie, obdarte zupełnie z szat kobiety, gwałcili publicznie, poczem ranili, obrzynali piersi i tak zmasakrowane straszliwie porzucali w pyle, którego się gruba warstwa na rynku niezamiatanym nagromadziła.

W mieście ulice opustoszały, ciemne i straszne były w owych czasach. Wiatr wył w szerokich bulwarach, huczał w ciasnych ulicach i gwizdał dziko w ruinach nawpół rozwalonych domów. Mieszkaniec, który cudem ocalał, nieraz zdjęty bólem i żałością, otwierał cichutko w nocy okno i wpatrywał się z przerażeniem w straszliwe te obrazy, od których szedł jęk, wielki płacz i groźny pomruk traconych. Widział czerwonych djabłów szalejących po mieście, którzy więcej niż dżuma niszczyli życie ludzkie — widział walające się trupy pomordowanych w pyle ulicznym — widział pożary, a w ich blasku uwijali się zbrodniarze i szaleńcy wypuszczeni z tiurm i szpitali.

Wówczas z piersi zbolałych dobywał mu się jęk: „Oto jest wolność i braterstwo ludów".

A tymczasem kat gubernjalny Alosza Fiedorowicz Buharow spoglądał z okna pałacu gubernjalnego i napawał się widokiem krwi i pożogi.

Wkrótce jednak w mieście zabrakło środków żywności i nastał straszliwy głód. Chłopi nie dowozili produktów rolnych ponieważ nikt im za nie nie płacił, więc Bukarow chwycił się oryginalnego środka, zapomocą którego starał się wydusić na chłopach żywność. Wysyłał zbrojne ekspedycje rekwizycyjne, które zabierały przemocą chłopom zboże, a broniących wieszali znęcając się przytem okropnie na starcach, kalekach, kobietach a nawet dzieciach.

I znów podniosły się jęki i skargi: „To jest ta nasza wolność — to jest braterstwo ludów!"

Zdarzyło się, że ktoś śmielszy zanosił skargę do komisarza ludowego Aloszy Fiedorowicza Bukarowa, który zimny i obojętny na nędzę ludzką, wzruszał ramionami i mówił: „Jesteś kontrrewolucjonista — giń jak sobaka! — i dawał znak ręką oprawcom, którzy ująwszy nieszczęsną ofiarę, prowadzili na stracenie.

W niespełna rok, piękna i żyzna Rosja przedstawiała obraz nędzy i ruiny. Spalono dwory i sioła, zburzono domy i cerkwie, wymordowano obywateli, nie pozostało prawie nic, jeno szumowiny i męty społeczne, które zagrożone głodem poczęły poważnie zagrażać nawet swoim komisarzom.

Wówczas komisarz widząc grożące im niebezpieczeństwo, poczęli zbierać zgłodniałe tłumy gawiedzi, które pchnęli na Polskę po żywność.

Wówczas wielu zrozumiało, że hasła głoszone przez rewolucję, jak „wolność równość i braterstwo, poszechny dobrobyt i koniec wojen", były tylko czczemi frazesami, obliczonemi tylko na naiwność ludzką. Lecz zrozumienie to przyszło niestety zapóźno — gdy już wszystka ziemia rosyjska spłynęła krwią.

Józef Mokrzycki.

Lot nad Atlantykiem.

Z Ameryki do Europy łatwiej przelecieć na aeroplanie, aniżeli z Europy do Ameryki. Kilku już śmiałych lotników próbowało dokonać tego czynu, ale przeszkadza temu niespokojne powietrze nad oceanem, które przyprawia samoloty o katastrofę. Takiej właśnie katastrofie uległ nasz sławny lotnik Idzikowski, a smutno skończyli swe próby i inni lotnicy. Mimo to próbują inni dalej. Ostatnio miał się odbyć lot z Londynu do Ameryki, którego mieli dokonać małżonkowie Mollison i Amy Johnson, sławna lotniczka angielska, która przed dwoma laty bawiła w Polsce, przyjmowana gościnnie, a potem Polskę tę oczerniła. Samolot „Seafarer" był już przygotowany do lotu. Lot ten jednak się nie udał. Zaledwie samolot wzbił się 100 metrów w powietrze, runął na ziemię, stając „na głowie".



Pomimo ciężkiego uszkodzenia maszyny obydwoje lotnicy wyszli bez szkody. Samolot ten tuż po katastrofie widzimy na naszym obrazku.

Gdzie Piotr, tam Kościół.



Święci Piotr i Paweł, książęta Apostołów, w jednym dniu w Rzymie ponieśli śmierć męczeńską. Na rozkaz okrutnego Nerona, cesarza rzymskiego, Piotr, zwierzchnik całego Kościoła, został przybity do krzyża, ale jak z pokory w przypomnieniu śmierci Pana Jezusa sobie życzył, głową na dół. Święty Paweł zaś doznał śmierci męczeńskiej przez ścięcie. Był on może najgorliwszym z Apostołów, zmywając przez to dawne swoje winy, uważał się jednak za najniższego z Apostołów i nazywał się śmieciem i szumowinami świata.

Jeszcze przed bolesną męką swoją obiecał Pan Jezus św. Piotrowi najwyższą władzę w Kościele. Na drodze bowiem do Cezarei pochwalił go za śmiałe wyznanie wiary i rzekł do niego: „Tyś jest Piotr (to jest opoka), a na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go". Słowa te znaczą, że królestwo piekielne, czyli cała potęga szatanów nie zdoła obalić Kościoła katolickiego. I mówił Pan Jezus dalej: „I tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego (najwyższą władzę w Kościele Bożym). Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie".

Zbawiciel porównywa tu swój Kościół do domu. Żaden dom nie może się ostać bez podwaliny. Jeśli fundament się rozpada, cała budowa się rozpadnie. Także duchowy dom Chrystusa, Jego Kościół, potrzebuje fundamentu, a to tem silniejszego, ponieważ ma stać do końca świata i szatan wszystkie wytęży siły, aby go zburzyć. Na ten fundament wybiera mu najmędrszy budowniczy Boży Piotra i temu Piotrowi daje trwałość i siłę skały. „Ty będziesz opoką!" — powiada do niego. W ten sposób Zbawiciel związał nazawsze swój Kościół z Piotrem, a Piotra z Kościołem, jak budowniczy wiąże dom z jego fundamentem. Gdzie Piotr będzie, tam będzie Kościół, a gdzie Kościół Chrystusa, tam musi być Piotr. Być zaś fundamentem Kościoła, znaczy tyle, co być jego siłą podnoszącą, czyli jego najwyższą Głową.

Także słowa: „Ja tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego", zwrócone tu do samego Piotra, oznaczają, że otrzyma on władzę naczelną w Kościele nad wszystkimi wiernymi, a także nad Apostołami, bo i dla nich obiera go Chrystus fundamentem.

A trzeba wiedzieć, że Pan Jezus uroczystej obietnicy swojej nie cofnie, jak to twierdzą schizmatycy, dlatego, że Piotr w swojej słabej godzinie zaparł się po trzykroć swego Pana. Wszakże Apostoł zmył grzech swój łzami serdecznej skruchy, a upadek stał mu się przyczyną upokorzenia i zaufania w łasce Bożej. Więc po chwalebnem zmartwychwstaniu Zbawiciel spełnił obietnicę. Pojawiwszy się Apostołom nad jeziorem Genezaret, zapytał Piotra po trzykroć, czy go miłuje, a potem kazał mu paść (to jest rządzić) owce, czyli Apostołów i baranki, czyli wszystkich wiernych.

Toteż św. Piotr występował zawsze jako Głowa Apostołów, a Apostołowie uznawali jego zwierzchnictwo. Ponieważ zaś św. Piotr umarł, jako biskup rzymski, przeto też naczelna godność i władza jego i zwierzchnictwo nad Kościołem przeszły na każdorazowego biskupa rzymskiego. A było tych biskupów rzymskich, czyli papieży, dotąd 260.

Od samego początku Kościoła chrześcijanie w sporach swych udawali się do Rzymu i jego orzeczeniom bezwarunkowo poddawali się. I tak 100 lat po narodzeniu Chrystusa Pana niezgodni Koryntjanie przedłożyli swój spór nie św. Janowi Ewangeliście, który podówczas jeszcze żył, ale św. Klemensowi, biskupowi rzymskiemu, i jego usłuchano. Rzecz ta powtarzała się we wszystkich stuleciach. W sporach pelagjańskich św. Augustyn, biskup Hiponu i doktór Kościoła (umarł w 430 roku) wyrzekł pamiętne słowa: „Rzym przemówił, sprawa skończona". A przed nim św. Ambroży, biskup medjolański, jeszcze dobitniej prawdę tę stwierdził w słowach: „Ubi Petrus, ibi Ecclesia". (Gdzie Piotr, tam Kościół).

I cóż z tego wszystkiego wynika, cośmy powyżej powiedzieli? Wszak nic innego, jak tylko to, że każdorazowy papież jest najwyższą władzą w Kościele katolickim i on jeden może rozstrzygać wszelkie spory religijne bezapelacyjnie. Jeżeli np. ksiądz jakiś wyda pewne zarządzenie pod względem religijnym, które my uważamy za niezgodne z nauką Jezusa Chrystusa, możemy się odwołać o rozstrzygnienie sporu do księdza biskupa. A jeżeli i orzeczenie księdza biskupa wydawałoby się nam błędne, mamy jeszcze dalszą drogę i możemy się odwołać do samego Ojca św. Lecz jeżeli Ojciec św. wypowie w spornej sprawie religijnej swe zdanie, już żadnego dalszego odwołania niema, gdyż w rzeczach wiary Ojciec św. jest nieomylny, albowiem nad nim i jego orzeczeniami czuwa Duch święty, jak każdy inny człowiek, pomylić się może, ale w rzeczach wiary żaden Ojciec św. i bezwarunkowo pomylić się nie może. Ktoby inaczej sądził, popełnia grzech śmiertelny, gdyż prawda ta jest dogmatem, w dogmaty każdy katolik musi wierzyć pod grozą popełnienia grzechu śmiertelnego.



MACIEK BZDURA GADA:

Wesele weselowi nierówne, jak i panna młoda pannie młodej niezawse i nie wszędzie równa. Inacej odbywa się wesele na wsi, inacej w mieście, inacej u bidnych ludzi, a inacej u państwa we dworze. Na wsi jak się spodoba chłopakowi dzieusyna jałówka i tatusiowe morgi, to posyła swaka do jej rodzicieli, coby się przódzi popytał, cy będzie co z tego jenteresu. Jak mu swak powiedzą, co i owsem, to wtencas chłopak zacyna się kochać naprawdę i idzie na poseliny.

W mieście zasię inacej. Naprzód taki miastowy śturkac przewraca gały do jednej i do drugiej, a casem i dziesięć przejdzie, nim się której uwidzi i nim mu która da poznać, co i owsem. A potem pisuje do niej listy, a jak ją jesce bardziej kocha, to se kazuje pisać takiemu, co jesce lepiej pisać od niego potrafi i goręcej całą miłość rozpalonego serca na papier przenieść. Jak już wszyćko w porządku i jak mają być niezadługo krzciny, to wtencas panic i panienka dają na opowiedzi, a gdy te wyjdą, panienka młoda ubira się w welonik i białą sukienkę, jako oznakę dawnej niewinności i idą do kościoła, aby se przysiądz wiekuistą miłość, nim się za dwa dni pobiją.

Jak się zachce dworskiemu hrabicowi mieć nareście jedną zonę, to jest wtedy, jak mu juz wszyćkie pokojówki zbrzydną, to suka tej jednej zony po całym świecie. Taki hrabic nie patrzy przytem, cy ta jego jedna jedyna ma jaki taki rozum, cy jest pracowita, bo przecie do psa hrabiny po pracy, ale dowiaduje się juz nie kto był jej ojcem, bo tego nigdy nie zbada, ale ile pałek w herbie miał jej dziadek, cy który z pra-pra-pra-tatusiów był kasztelanem, abo wojewodą, a nadto, ile tez ta jego, którą ma zamiar umiłować nadewszyćko, wniesie do jego walącego się dworu posagu.

Tacy dworscy państwo, jak się ino pobierą, to cemduchu wyjizdzają zagranicę, bo ich wstyd, ze tak łacwo jedno drugiego osukało.

I samo wesele nie wszędzie jednakowe. Na wsi zaprasają ojcowie panny młodej przedewszyćkiem bogatsych, bo wiadomo, ze bogatsa kumoska prędzej coś pod zapaską przyniesie. Jedna na taką rzadką urocystość weźnie garnek masła, druga jeden, albo i dwa serki, a jesce inksa jakiś inksy smakołyk. Jak się tak poschodzą i poprzynosą, to juz niewiele co do wesela trzeba dodać, a casem to jesce omasty na pół roku wystarcy. Jak wychodzi zamąz na wsi gospodarzka córka, to, nie mozna powiedzieć, i o bidaku nie zapominają. Jezeli pan młody, albo panna młoda mają jakiego bidnego krewnego, to choć go tam na wesele nie prosą, ale jak przyjdzie, to go i nie wyrzucą. Wiedzą, ze to przecie krewniak, to niech się tam biedacysko zabezdurno choć popatrzy, jak drudzy jedzą.

Na wsi przychodzi na weselu dopiero wtedy do bitki, jak se juz wszyscy dobrze podpiją, a na dalsą pijatykę niema forsy, a ci, co wyprawiają wesele pić kuzdemu na swój fundus nie dadzą. W mieście na taki kuniec cekać nie trzeba, miescuchy to ogromnie hunorni ludzie: o byle co wali jeden drugiego i nie ceka końca.

W tamtem tygodniu byłem na weselu miastowem w Pipidówce. Wiadomo, ze są trzy sposoby rozłupywania orzechów: dziadkiem do orzechów, drzwiami i zębami. Casem mozna roztłuc orzecha butem, ale tego sposobu rzadko się uzywa. Na tem samem weselu było dwóch miescuchów: Kajtuś Kpiś i Marek Ryś. Obsiedli oni obaj pannę Jadzię Rzeźniconkę, co powiadali o niej, ze w wianie ma dostać od swojego tatusia styry maciory, kamienicę o trzech izbach i półtorej stówki dolarów. Z takim posagiem nawet najbrzydsa dzieucha staje się najpiękniejsą dziewicą w całem mieście. Kpiś i Ryś przysiedli się do panny Jadzi i starali się jej przypochlebić na wszyćkie sposoby. Kpiś wziął orzecha do gęby, trzasnął zębami, wyjął zarko i chciał je podać Jadwisi. Ale zuźrał to Ryś i pada:

— Nie powinnaś panna jeść orzecha z cudzej jadacki wyjętego. Jadacka jest rzec przeważnie zaniecyscona.

— Jak u kogo — obraził się pan Kpiś. — Ja jestem człowiek tronkowy, a nic tak, jak spirytus gemby nie cyści.

— Znałem tronkowych, co jem z gęmby, za przeprosseniem, leciało, ze uchowaj Boże! — machnął ręką pogardliwie pan Ryś.

Panna Jadzia pod wpływem tej rozmowy straciła apetyt na orzecha i odłozyła go na bok.

Fakt ten dotknął pana Kpisia boleśnie.

— Panno Jadziu! — powiada. — Słowo daję, ze orzech jest cysty, jak dukat, bo zęby dziś rano myłem. Jak panna Jadzia nie wierzy, mogę chuchnąć.

Panna Jadzia chciała coś odpowiedzieć, ale nie dopuścił jej do słowa pan Ryś, ino gada:

— Cy panna Jadzia jest pies, coby facetów obwiąchiwała?

Tego było juz panu Kpisiowi zaduzo. Zerwał się zza stołu i pada:

— Panie Ryś! Zamknij pan gębę, bo przeciąg, to cię moze zawiać!...

Chciał coś na to odpowiedzieć pan Ryś, ale juz nie miał casu; rozległ się trzask i pan Ryś zleciał z krzesła.

Zrobił się harmider, wszyscy chcieli prać wszyćkich, ale pan Kpiś uspokoił ich, mówiąc:

— Powiadał, ze jadacka jest brudna, więc ją trzeba było prać.

Przyznali mu weselnicy słuszność i wesele odbywało się dalej wesoło, póki znowu ktoś kogoś nie prasnął za obraźliwe słowo.



Uśmiechy wiosny.

Migawki gwiezdne na nieboskłonie,
Ciepał woń młodej zieleni,
Bulgot rozhukanych fal wody —
Stękanie wirem rzucanych kamieni.

Echo dzwonu w ruinach wieczorem
Marzenie białe na pniu sosny,
Gwar dziatwy i głos fujarki
To są uśmiechy zalotnej wiosny.

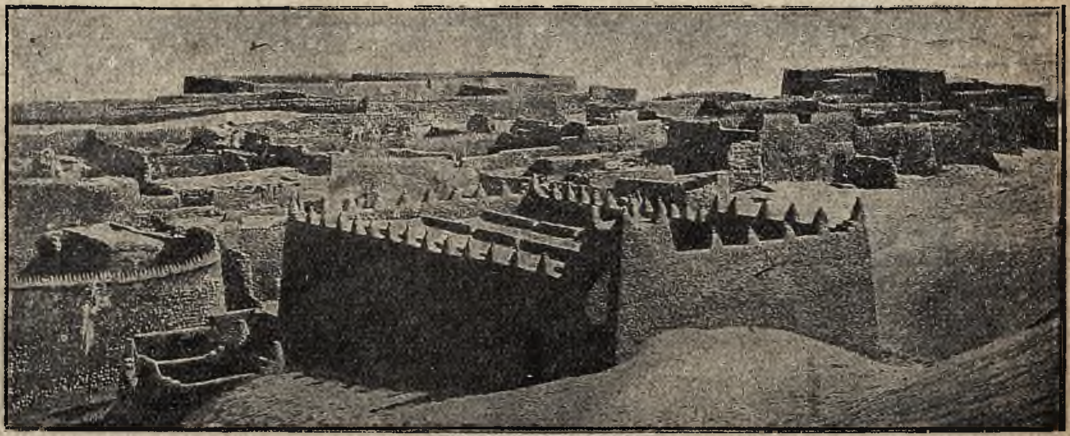
H. Latawcówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Sahara II.

Saharę zamieszkuje około trzech miljonów ludzi, rozmieszczonych po oazach. Są to Tuaregowie, rozdzieleni na cztery plemiona: Asdejów na północnym wschodzie Sahary, na zachód od nich Ahaggarowie, czyli Haggarowie, w oazie Air, na południowym zachodzie Kel-Air, czyli Kelowi, na zachód od nich, a na południe od Ahaggarów Anelimidowie.

Tworzyli oni niegdyś jednolite państwo, obejmujące zachodnią Saharę, rozbici jednak przez Murzynów rozpadli się na plemiona, cofnęli się na wyżyny Sahary i w jej górach, jakby w twierdzach, się usadowili, trzymając się dzielnie, czy to przeciw Arabom i Berberom, czy wreszcie przeciw murzynom. Związki ich polityczne bardzo luźne. Ulegają swoim sułtanom o tyle, o ile oni dla swej wartości moralnej na to zasługują. Trzyma ich w jedności żywo rozbudzone poczucie narodowe. Dzielą się na stany, z których jedne pochodzą z „dobrze" urodzonych, szlachetnych, inne od „gorzej" urodzonych, na panów i niewolników różnej kategorji. Nie mają świątyń, praw, ani przepisów. W poczuciu cnoty, moralności, sprawiedliwości, przy starych zwyczajach i obyczajach, przy religji ojców, a religją ich jest religja mahometańska utrzymuje ludność klasa Marabutów, to jest kapłanów, którzy doznają w swem społeczeństwie wielkiej czci właśnie przez to, że nie mieszają się w stosunki świeckie ani polityczne dla zdobywania sobie władzy, ale prowadzą życie religijne, przykładne. Przechodzą od osady do osady, nauczają; pytani o radę radzą, wyrównują niezgody. Są oni przeto prawdziwem dobrodziejstwem swego plemienia.


Szczyty ksaru El-Kebir i widok na okolice.


Grobowiec fundatora ksaru w Reggan.

Kobieta u Tuaregów zajmuje stosunkowo szanowne stanowisko. Pomimo że islam hołduje wielożeństwu, umiała kobieta swym wpływem utrzymać mężczyzn w jednożeństwie. Mądra, doświadczona bywa nawet powoływana do brania udziału w radzie swego plemienia.

Szlachetność krwi, a z nią i stanowisko człowieka w społeczeństwie Tuaregów zależy od matki, która go rodzi. Dzieci niewolnika, a wolnej matki są wolnymi obywatelami, a przeciwnie dzieci wolnego „szlachetnie" urodzonego, a z matki niewolnicy są niewolnikami.

Miasta i osady po oazach są zwyczajnie ukleconę z gliny, wyglądają często, jak kretowiny, wyrosłe z ziemi. Są tam jednak i budowle trwalsze i wspanialsze, tworzące tak zwane ksary, z których jeden widzimy na naszym pierwszym obrazku. Są to szczyty ksaru El Kebir, z których roztacza się ciekawy widok na daleką okolicę.

W oazach Sahary można spotkać ciekawe pomniki, jak naprzykład ten, który widzimy na drugim obrazku. Jest to grobowiec założyciela ksaru w Reggan.

W islamie dbają tylko o zewnętrzną stronę. Jeżeli się muzułmanin modli, wtedy modli się głośno, wzdycha i jęczy z całych sił. Cicha i skupiona modlitwa nie ma u nich żadnego znaczenia. Jeżeli pości, jest smutny, zachmurzony, zmienia wyraz twarzy, jak mówił Chrystus Pan o faryzeuszach. Niektórzy biorą na język mąkę lub kredę, aby białością świadczyły o wielkich udręczeniach ciała. Bogaty muzułmanin, daje jałmużnę ostentacyjnie, biedny daje ze złością. Cokolwiekbądź robią, postępują tak, żeby ich podziwiano i czczono. Strona wewnętrzna mało ich obchodzi, dbają tylko o zewnętrzną. Zupełnie, jak ich groby: wewnątrz zepsute, zewnątrz są pobielane i lśniące.

Największą plagą oaz są wróble, które wyrządzają ogromne szkody po ogrodach, zwłaszcza wówczas, kiedy zboża dojrzewają. Mężczyźni, kobiety i dzieci niczem się nie zajmują, tylko po całych dniach straszą szkodników, odpędzając je jak najdalej. Pośród pól sterczą na drążkach stare, czarne dzbany, miejscami znaczone białemi plamami. Dzbany te mają wyobrażać głowy murzynów, które po-

dobno są postrachem dla wróbli. Tak przynajmniej utrzymują Tuaregowie.

W innych miejscach łączą się z wróblami myszy i wobec tej plagi są gospodarze bezradni. Zaledwie bowiem mysz człowiek zobaczy, a już skryła się ona pod ziemię.

Oaza rano bywa budzona śpiewem. Muezzin nosowym i monotonnym śpiewem zwołuje do modlitwy. A jakby posłuszna jego wezwaniu rzesza skrzydlata napełnia całą oazę wrzaskiem, ćwierkotem i śpiewem, ciesząc się, że przy świetle słonecznem znajdzie dość pożywienia ze szkodą rolnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

W salonie powstał ruch. Kilku mężczyzn skoczyło na pomoc, podnieśli go i złożyli na sofę. Dychał jeszcze, lecz twarz jego pokryła już trupia bladość, oczy były zamglone, a ciałem wstrząsały śmiertelne dreszcze.

Naraz poruszył się gwałtownie, a z gardła wydobył mu się harczący, stłumiony głos:

— Jestem otruty — to ona... Baronówna von Weygen!

Wezwany lekarz stwierdził tylko śmierć.

Baronówna udała zemdlenie, a gdy ją otrzeźwiono, usiadła na sofie obok trupa, zakryła twarz chustką, a ciałem jej wstrząsały spazmy. Baronowa, stojąc obok, wtórowała jej głośno, a goście niektórzy się porozchodzili, inni zaś wystraszeni zbijali się w gromadki po kątach, szeptem komentując wypadek.

— Kto to jest właściwie ta baronówna von Weygen? — pytali jedni drugich.

Lecz na to pytanie nikt nie umiał odpowiedzieć.

Nakoniec dały się słyszeć kroki na schodach i po chwili do salonu wkroczył komisarz policji w towarzystwie kilku agentów.

XIII.

Następnego dnia Ogiński siedział w swoim gabinecie, zajęty przeglądaniem papierów. Nagle ktoś zadzwonił i do gabinetu bez meldowania wpadł zdyszany de Dubois.

— Ani pan nie ma pojęcia, z czem przychodzę! — zawołał na wstępie. — Oto dowiedziałem się nazwiska tej Polki, za którą szukaliśmy, i z którą chciałeś pan mówić. Oto jest, czytaj pan. I podał mu paryski Journal, na którego nagłówku tłustemi literami wyryty widniał napis: Zbrodnia czy wypadek?

Ogiński chwycił podaną gazetę i czytał:

„Wczoraj w godzinach wieczornych zdarzył się wstrząsający wypadek przy ulicy Victor Hugo w domu pod Nr. 29, wynajętym i zamieszkałym od paru miesięcy przez emigrantkę z Polski pannę Irenę Sieniawską".

Urwał, ręce mu się zatrzęsły, twarz pobladła.

— Sieniawska! — to nazwisko jej... matki mego dziecka!

— Czytaj pan dalej.

„Panna Sieniawska od czasu przybycia do Paryża zajmowała ten dom wraz z swą opiekunką, panią de Foiljer, i bawiła się w kołach arystokracji paryskiej. Wczorajszego wieczoru dawała w swym salonie zwyczajne wieczorowe przyjęcie, w czasie którego zmarł tajemniczą śmiercią jeden z gości, niejaki Nils Anderson, rodem ze Smalandu w Szwecji, którego przedstawiła gościom panna Sieniawska, jako swego przyjaciela. Zmarły w chwili agonji wykrzyknął: „Otruto mnie — to ona — baronówna von Weygen". Policja skonstatowała, że żadna baronówna von Weygen nie znajdowała się na przyjęciu i nie zdołano również ustalić, co to jest wogóle za osoba. Badana przez komisarza policji panna Sieniawska zeznała, że znała na Inflantach baronównę von Weygen, którą zaślubił pan Brzeski, właściciel zamku Fallenburg. Z ust zaś zmarłego przed paru dniami słyszała, że baronówna otrzymała z mężem rozwód i wyjechała niewiadomo dokąd. Dalsze szczegóły podamy po ukończeniu śledztwa".

— Hm... — mruknął Ogiński — Sieniawska, Brzeski... Co to może być? Czyby to nie ona? Ach muszę to zbadać, muszę się upewnić. Panie de Dubois, jedź pan ze mną na ulicę Victor Hugo. Ciekawość mnie pali, że nie mogę wprost na miejscu usiedzieć.

Za chwilę lekki wózek unosił ich na miejsce zbrodni.

Przybywszy tam, zobaczyli kilku agentów policji, wstrzymujących tłum gawiedzi, który pchał się do wnętrza domu. Ogiński zbliżył się do jednego z agentów i zapytał o komisarza policji. Gdy agent odrzekł, że znajduje się wewnątrz przy sekcji zwłok, rzekł mu, że musi się widzieć z komisarzem w bardzo ważnej sprawie.

Agent ustąpił nieco i obydwu panów przepuścił obok siebie.

Weszli do salonu, gdzie zastali komisarza policji w towarzystwie dwóch nieznajomych panów. Komisarz podszedł i uprzejmie ich przywitał:

— Czem mogę panom służyć? — zapytał.

— Chciałem właśnie prosić pana komisarza — odrzekł Ogiński — o podanie mi paru szczegółów odnośnie do wypadku.

— Hm... — nie wiem, o co panu właściwie chodzi — odrzekł komisarz. — To nie był jednak wypadek, lecz zbrodnia. Ten biedak został otruty. Wprawdzie wynik badań lekarskich jest negatywny, lecz ja osobiście jestem przekonany, iż tu śmierć nastąpiła nie przez udar serca, jak twierdzą lekarze, lecz przez jakąś nieznaną bliżej truciznę. Co to była za trucizna i kto ją nieszczęśliwemu podał, jest narazie tajemnicą. Ostatnie słowa zmarłego potwierdzają moje przypuszczenia w zupełności, pomimo, iż niektórzy twierdzą, iż zmarły wymówił je w stanie nieprzytomnym. To mi się również wydaje dziwnem, że panna Sieniawska zeznaje, że zna ową baronównę von Weygen, lecz sama nie może się odpowiednio wylegitymować. Twierdzi tylko, że w Paryżu znajduje się osoba, która wrazie potrzeby jej tożsamość stwierdzi. Nie mogę jej aresztować, lecz kazałem zatrzymać aż do wyjaśnienia sprawy.

— Niech pan komistrz wybaczy, że go trudzę, lecz pali mnie wprost ciekawość, gdyż ona jak i miejscowość, z której pochodzą, są mi znane. Możliwem jest, że mógłbym nawet panu odać pewne przysługi w jego dochodzeniach. Szczególnie znam rodzinę Sieniawskich.

— Jeśli pan łaskaw, to proszę za mną.

To rzekłszy, poszedł przodem, a Ogiński udał się za nim. Weszli do pokoju, gdzie siedziała w głębokim fotelu Elfryda, z twarzą zakrytą chustką, a w kącie siedział agent policyjny pełniący nad nią straż.

Komisarz dał znak ręką i agent natychmiast się ulotnił, poczem zwrócił się do Elfrydy i rzekł:

— Proszę pani — tu jest pan Ogiński, który chce z panią mówić. Jeśli ten pan potwierdzi jej tożsamość, jest pani wolną.

Elfryda odjęła chustkę od twarzy i zmierzyła ich dumnym wzrokiem.

— Proszę! — odrzekła po chwili — będę mówić z panem Ogińskim o ile sobie tego życzy, lecz tylko sam, na sam.

Komisarz, aczkolwiek niechętnie, opuścił pokój. Wówczas przysunęła Ogińskiemu fotel i poprosiła o zajęcie miejsca. Gdy usiadł, rzekła drżącym głosem po polsku.

— Nie wiem, kim pan jesteś, chociaż słyszałam nazwisko tak dla mnie drogie. Lecz kimkolwiek pan jest, to spodziewam się, że jako rodak użali się nad mym nieszczęsnym losem. Jak pan widzi, jestem podejrzaną o spełnienie straszliwej zbrodni, li tylko dlatego, że nie mogę udowodnić należycie swej tożsamości. Posiadam jednak dokument, na podstawie którego tożsamość moją udowodnię, lecz tego narazie z pewnych ważnych przyczyn dokonać nie mogę. Nie wiem, co pocznę nieszczęsna... Jeszcze w dodatku, co mnie najwięcej boli, to posądzają mnie o morderstwo mego przyjaciela, który mi w życiu dużo przysług wyświadczył:

— Niech się pani uspokoi — rzekł Ogiński — może ja potrafię stwierdzić tożsamość pani. Znam Sieniawskich, więc nie będzie mi to może bardzo trudno. Czy mogę jednak zapytać panią, kim są jej rodzice?

Zdawała się namyślać. Po chwili jednak, spuszczając oczy ku podłodze jakgdyby się czegoś żenowała, odrzekła:

— Nie wiem właściwie, czy mam panu na to pytanie odpowiedzieć. Musiałabym przez to zdradzić pewną tajemnicę, dotyczącą mnie i mojej matki — lecz trudno. Lepiej może będzie tak, niż niewinnie przyjąć na siebie piętno hańby. Zresztą spodziewam się, że pan zatrzyma to przy sobie, co mu wyznam.

— Ależ oczywiście — odrzekł. — Nie mogę żądać, by pani zdradzała przedemną tajemnicę, lecz jeśli tego sprawa wymaga...

— Jestem — zaczęła — jestem nieślubną córką Klementyny Sieniawskiej, późniejszej pani de Landre...

Ogiński zerwał się z fotelu, ogromne wzruszenie odmalowało się na jego twarzy.

— Ty jesteś naprawdę dzieckiem Klementyny! — zawołał.

Nie odrzekła nic. Dobyła szybko medaljon i podała mu.

Lecz gdy tylko okiem rzucił na medaljon, skoczył jak oparzony, chwycił ją w objęcia i począł ściskać, wołając:

— O dziecko moje drogie! Nareszcie cię przecie odnalazłem.

Wreszcie, uwolniwszy ją z objęć, skoczył i zawołał komisarza, który natychmiast wszedł.

— Panie komisarzu! — zawołał — tożsamość tej pani już stwierdzona, a potwierdzam ją ja... jej ojciec. Jest ona córką Klementyny Sieniawskiej, a od dzisiejszego dnia nazywać się będzie Ogińską. Tu jest jej rodowód.

To rzekłszy, podał mu dokument.

— Przyzna pan — rzekł do komisarza — że ta pani nie ma nic wspólnego z baronówną von Weygen, którą nieszczęśliwy w chwili śmierci o skrytobójstwo oskarżył.

— Tak, tak — potwierdził komisarz. — Jesteś pan

— Tak, tak — potwierdził komisarz. — Jesteś pani wolną, a moim obowiązkiem poszukiwać dalej winnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Młodzież czeska w Polsce.

W czerwcu b. r. zwiedziła Polskę młodzież czeska stowarzyszenia „Orzeł", witana przez naszych rodaków serdecznie i owacyjnie. Między innymi zwiedziła też Kraków i jego zabytki, dając przytem koncert w sali Domu Katolickiego przy ulicy Straszewskiego.

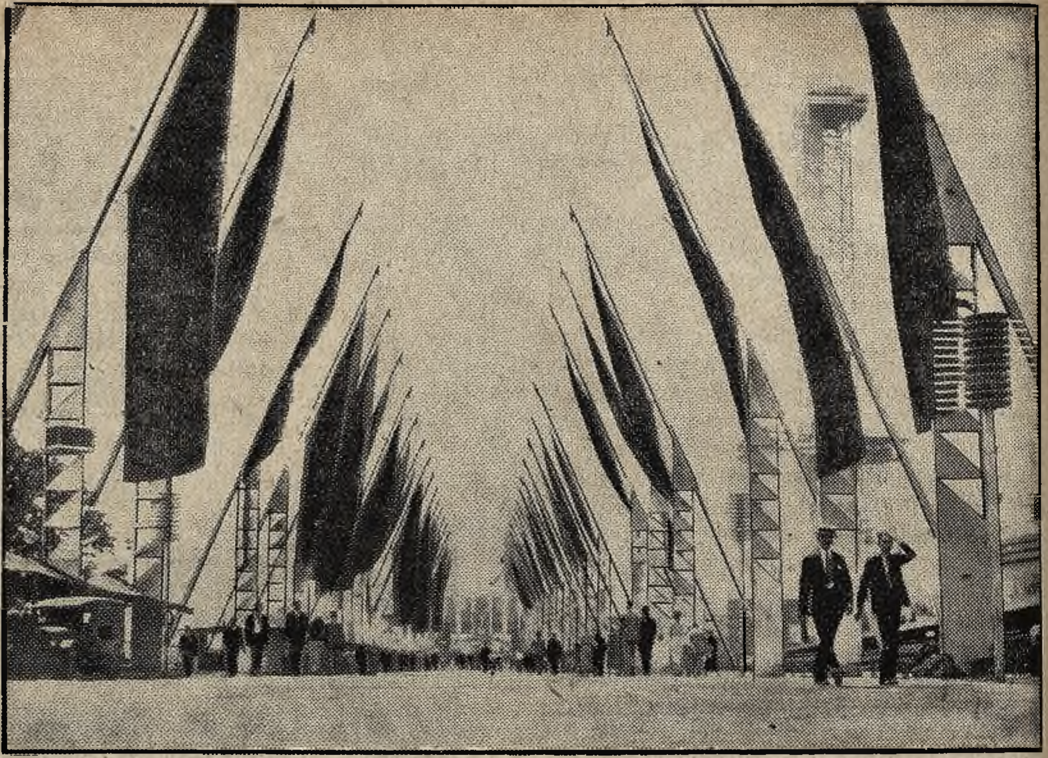
Na obrazkach widzimy chłopców i dziewczęta czeskie w ich malowniczych strojach narodowych.





U góry stoją dorodne i obszerne druhny w pobliżu Barbakanu, u dołu zaś orkiestra druhów na placu Jana Matejki w Krakowie.

Otwarcie wystawy w Chicago.



O olbrzymiej wszechświatowaj wystawie, jaką urządzono w Chicago, pisaliśmy już w »Roli«. — Obecnie wystawa ta już została otwarta i tysiące ludzi z całego świata udaje się tam, aby zobaczyć te różne cuda, jakie na niej zgromadzono. Na obrazku naszym widzimy cały szereg sztandarów, zawieszonych dwoma rzędami. Każde państwo, które bierze udział w tej wystawie, a bierze ich kilkadziesiąt, wywiesiło sztandar swój o barwach swego narodu. Jest to widok imponujący, gdy wiatr pocznie poruszać płótnami owych sztandarów, przypominając widzowi, że dany naród gdzieś na kuli ziemskiej żyje i rozwija się.

Wspomnienie.

Siwa staruszka siedzi o zmroku, głowę oparła ciężko na dłoni, smutek bezbrzeżny widać w jej oku i cicho łezkę za łezką roni.

Duma...

Przeżywa ona te chwile, które tak w sercu jej się wyryły i które ona wspomina mile, choć jej na zawsze duszę zraniły.

Dawne to bardzo, o dawne czasy — już nie pamięta kiedy to było — dziewczę młodziutkie urody, krasy dziewiczej pełne, złote sny śniło o bliskiem szczęściu, o tej przyszłości, która tak jasną i czystą była, upływać miała słodko w miłości i żadną chmurką się nie znaczyła. Chłopiec, którego ona wybrała, był jej oddany duszą i ciałem; ona go wzajem bardzo kochała, lgnęła do niego swem sercem całem. Tu pod gruszą — jak dziś o zmroku — pamięta — kiedy siedzieli razem, on nagle powstał i z ogniem w oku ukląkł przed nią, jak przed obrazem i mówił słodkie i miłe słowa, które w niej dreszcze budzić poczęły. A potem... zbędną już była mowa, gdy jego usta na jej spoczęły.

Tu się staruszka lekko ruszyła, gorące czoło ręką potarła:

„Czemuż ta przeszłość tak krótką była? Ach! czemum wtedy ja nie umarła?"

Jak nikt nie wstrzyma w górach lawiny, tak ona myśli wstrzymać nie może.

Wspomina potem swe zaręczyny, jak dziś pamięta — były na Boże Narodzenie. Rój gości zebranych, uczta, biesiada, taniec, zabawy, wokoło głosy życzeń składanych, ten bukiet cudny biały i krwawy, z którego prochy do dziś dnia chowa. O! jaką była rozradowaną, kiedy przy wszystkich wymówił słowa, w których ją nazwał swoją, kochaną. Potem wspomina dni narzeczeństwa, w których się czuła bardzo szczęśliwa. Są to najmilsze czasy panieństwa.

Staruszka dalej rozpamiętywa wszystkie weselne przygotowania. Zdawało jej się, że nic nie zmieni dnia, który kilka godzin zasłania, w którym na zawsze będą złączeni i pójdą razem przez życie całe. Lecz szczęście często jak ptak ucieka, bo ono złudne jest i nietrwałe, a tylko smutek w sercu człowieka po niem zostanie.

Jej narzeczony, którego ponad życie kochała, o czyn zbrodniczy był posądzony w wigilję ślubu. Ona wiedziała, że nie był zdolny spełnić nic złego, a posądzenie to, zemsty czynem Rosjanina było jednego, który się kochał w niej, a był synem nadinspektora. Jej ukochany, mimo że czyste miał swe sumienie i był niewinny, został skazany na dożywotnie ciężkie więzienie.

O! jaka boleść duszę przeszyła i jakie w sercu powstały rany krwawiąc boleśnie, gdy zobaczyła jak jej najdroższy skuty w kajdany odjeżdżał od niej na całe wieki. A potem długo, długo płakała aż jej napuchły z płaczu powieki.

Lata płynęły, ona czekała, tracąc nadzieję z każdą godziną.

Po kilku latach oczekiwania, przyszedł posłaniec z dobrą nowiną, że jej jedyny przedmiot kochania uciekł z więzienia i już przebywa za oceanem. W jej utęsknione serce nadzieja znowu przypływa. A może jej sny będą spełnione? Może powróci? Lecz on nie może powrócić do niej, bo przecież jego zbrodniarzem zowią.

Już zgasły zorze, ale staruszka nie widzi tego i dalej snuje swoje wspomnienia.

Dużo już dużo lat upłynęło w pośród tęsknoty i utrapienia, gdy serce żywiej bić jej zaczęło na wieść, że sprawca tego nieszczęścia, na łożu śmierci wyznał przed światem, że nie dopuścił do jej zamęścia. W porozumieniu ze swoim bratem spełnił tę zbrodnię, a posądzenie na niewinnego rzucił człowieka. — Już teraz skończy się jej cierpienie! Dziś mu napisze, że jeszcze czeka zawsze tasama, że wrócić może, bo już jest wolny. Lecz czy do tego czasu on żyje? „Spraw to o Boże, żeby był żywy!"

Pisze do niego i czeka długo i niecierpliwie. Czy

on powróci? Czy żyje jeszcze? — A czas się wlecze bardzo leniwie i w nocy trapią ją sny złowieszcze.

Nareszcie! jest list. — Już go rozdarła, chciwie go czyta i... naraz zbladła, straciła czucie, prawie umarła bez przytomności na ziemię padła.

Ten, na którego prawie trzydzieści wiosen czekała, już nie powróci... bo inną w swoich ramionach pieści.

On nie zawinił. Myślał, że skróci czas swej tęsknoty przy boku żony. Jak długo będzie zbrodniarzem zwany, nie może wrócić w ojczyste strony, bo go napowrót skują w kajdany. Długo się krzepił złudną nadzieją, aż wkońcu zwątpił o swym powrocie. — Ci są szczęśliwi, którzy umieją wytrwać do końca w nadziei cnocie. — Rok nie upłynął, jak pojął żonę. Długie czekanie było napróżno. Wspólne marzenia ich są skończone, teraz żałuje, lecz już zapóźno.

Mrok okrył ziemię.

Staruszka wstaje, — tu w każdy wieczór przychodzi ona — cichem westchnieniem mówić się zdaje:
„Ja też do szczęścia byłam stworzona".

Florjan Ciebiera.

Poradnik gospodarczy.

Trujące zielska.

Dla siebie człowiek wybiera takie pokarmy, jakie najlepiej mu smakują, a przynajmniej te, które pożytek mu przynoszą, natomiast unika takich, które mogłyby zatruć jego organizm. Tymczasem o bydlątkach nie myśli nieraz zupełnie. A przecież bydlę nie ma rozumu i nie wie, co mu może zaszkodzić, a przez to zjada nieraz zielska, które są dla niego trucizną. Bo trzeba wiedzieć, że są wśród chwastów rośliny, które bydlę mniej lub więcej chętnie zjada, a które zatruwają jego organizm.

Wiadomo powszechnie, że wszelkie zielska przynoszą w pierwszej linji człowiekowi szkodę tem, że nie dozwalają dostatecznie rozwijać się roślinom pożytecznym i że nieraz mogą zniszczyć zupełnie plony polne. Toteż każdemu gospodarzowi zależy na tem bardzo, aby te zielska wykorzenić. Zabiera się więc do tego w rozmaity sposób, naprzykład wyrywa te zielska z ziemi z korzeniami, ale mu żal tych wyrwanych roślin zmarnować, więc często płucze je lub wytrzepuje z ziemi i daje bydłu do zjedzenia.

W niektórych wypadkach taka zapobiegliwość jest pochwały godną, ale z drugiej strony należy pamiętać, że niektóre zielska są trujące i tych bydłu nie należy dawać. Do takich należy naprzykład gorczyca polna, zwykle hodrychem zwana. Kwiat jest, jak wiadomo, koloru żółtego. Gdy dojrzały daje się bydłu, wywołuje on zapalenie organu trawienia, podczas gdy niedojrzały wywołuje tylko nadmiar śliny, katar kiszek i tem podobne dolegliwości. Najlepiej więc gorczycy polnej wcale nie dawać. A tymczasem jest jej u nas dość i nieraz zachwaszcza ona całe łany jęczmienia lub koniczyny. Przy zadawaniu bydłu koniczyny lub słomy jęczmiennej, zmieszanej z gorczycą polną trzeba być bardzo ostrożnym, aby nie nabawić swoich bydlątek przewlekłej choroby.

Takie same skutki chorobliwe pociąga za sobą biała gorczyca, a nawet rzodkiew ogrodowa.

Ogólnie znany, czerwono kwitnący, dziki mak jest również trującem zielskiem. W niektórych latach rośnie w niezmiernych ilościach na polach żyta, pszenicy i koniczyny. Dziki mak zawiera truciznę, wywołującą drżenie, kurcze, czasem szaleństwo i wkońcu oszołomienie. Gdy roślina kwitnie, mianowicie, gdy nawpół jest dojrzałą, wtedy jest najniebezpieczniejsza, zwłaszcza gdy wytworzone są zielone kapsułki z nasieniem; przed i po kwitnięciu nie zawiera już tyle trujących składników. Koniczynę, w której kwitło dużo maku, trzeba dawać bydłu bardzo ostrożnie. Wyrwane rośliny dzikiego maku najlepiej spalić, w żadnym razie nie dawać ich świniom, które je bardzo lubią. Dla wszystkich zwierząt domowych roślina ta jest równo niebezpieczna.

Wielko i małolistny szczaw jest także trujący. Roślina ta zawiera kwaś soli szczawikowej i wywołuje rozwolnienie, nawet zapalenie żołądka i kiszek. Oprócz podanych tu chwastów trujących jest jeszcze wiele innych, ale przed tymi już instynktownie same zwierzęta się chronią, lub też chwasty te rosną w małej ilości, tak, że niema już tyle obawy, aby się nimi bydlęta zatruwały.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Żywokost lekarski, kosztywar, żywignat *(Synphytum officinale)* bardzo pospolity po wilgotnych łąkach, nad strumieniami, wśród wikliny. Łodyga prosta, około 60 cm. wysoka, owłosiona; liście duże, jajowe lancetowate; kwiaty blado purpurowe; korzeń gruby czarny, wewnątrz biały, tłusty, zawiera w sobie wiele kleju. Zbiera się je w jesieni, w porze suchej, czyści, nie obmywając, drobno kraje i suszy w miejscu przewiewnem, wreszcie dosusza w cieple.

Używa się ziela, kwiatów, a zwłaszcza korzeni,



w wywarze, w krwiopluciach, biegunkach, czerwonce; herbaty z liści w katarach płucnych i przewodu pokarmowego. Sproszkowany korzeń, zażywany jak tabaka, tamuje krwotoki nosowe. Bardzo skuteczny w biegunkach i czerwonkach. W tym celu gotuje się łyżkę pokrajanych korzeni w litrze wody, aż do wywrzenia $^1/_4$, cedzi i pije co dwie godziny, po pół szklanki.

Zewnętrznie używa się korzeni w złamaniach kości, przykładając je utłuczone z wodą, lub gotowane z mlekiem na papkę. Bóle po złamaniach łagodzi, naczynia rozszerza i zrost kości przyspiesza. Dlatego to nazwano go trafnie żywokostem, lub żywignatem.

Dr med. *Stanisław Breyer,* Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Odrabianie zaległych podatków. W najbliższym czasie ukaże się rozporządzenie ministerstwa skarbu, regulujące doniosłą sprawę świadczeń w naturze na rzecz budowy i naprawy dróg przez podatników z tytułu zaległych podatków. W zasadzie cała ta akcja będzie spoczywała w ręku powiatowych władz drogowych, które wydawać będą podatnikom zaświadczenia z tytułu dostarczonego materjału, a więc kamienia, drzewa i t. d. Podatnicy będą mogli również część długu spłacić w formie wykonanej pracy, przyczem wartość dokonanej pracy będzie obliczana nie według dniówek, ale na podstawie osiągniętego wyniku. Przy takiej spłacie zaległych podatków znalazłoby też zatrudnienie wielu bezrobotnych, którzy otrzymaliby zajęcie przy budowie i naprawie dróg. Obliczają, że świadczenia w naturze z tytułu zaległych podatków wyniosłoby w ciągu bieżącego roku około 30 miljonów złotych.

Dzika zemsta zazdrosnej żony. W Rakowicach koło Krakowa mieszkają niejacy Pawłowiczowie. Pani Pawłowiczowa podejrzywała swego małżonka, że ją zdradza z kucharką Stanisławą Cebówną. Czy Pawłowicz zdradzał Pawłowiczową, czy nie, nie wiadomo, ale Pawłowiczowa była święcie o tem przekonana, a co ważniejsza, była pewna, że to Cebówna robi do jej małżonka „oko". Tego było jej już zadużo. Spotkawszy Cebównę na ulicy Rakowieckiej obok cmentarza, rzuciła się na nią i poczęła bić ją kluczem, gdzie się dało. Zbroczona krwią Cebówna, z rozbitą głową, padła bezprzytomna na ziemię, a Pawłowiczowa biła dalej. Z trudem tylko odciągnięto rozwydrzoną kobietę od swej ofiary. Cebównę w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala, Pawłowiczową zaś do aresztów.

Piorun na festynie. Kiedy w Mogile pod Krakowem przygotowano się do festynu, nadeszła nagle burza z piorunami. Organizatorzy zabawy schronili się pod pobliską topolę. W pewnym momencie w topolę tę uderzył piorun. Z pięciu osób, stojących pod topolą, cztery zostały porażone i straciły przytomność. Na szczęście skutki uderzenia piorunu nie były katastrofalne, gdyż ofiary nieszczęśliwego wypadku zdołano przywrócić do przytomności.

Okropna zbrodnia szaleńca. W Koszycach Wielkich koło Tarnowa 21-letni Kazimierz Liszka w czasie sprzeczki z matką i bratem zabił ich młotkiem, poczem rzucił się na Katarzynę Kowalową, u której Liszkowie mieszkali. Kowalowa uciekła na pole, lecz dogoniona przez Liszkę padła pod uderzeniami młota. Po dokonaniu zbrodni Liszka zabarykadował się w domu tak, że policja musiała wyważyć drzwi, aresztując szaleńca. Liszka od dłuższego czasu cierpiał na rozstrój nerwowy i pod wpływem zamroczenia umysłu dokonał tej strasznej zbrodni.

Napad na policję w Ropczyckiem. Na terenie kilku gmin powiatu ropczyckiego zaobserwowano ostatnio objawy agitacji komunistycznej przez rozrzucanie ulotek o treści wywrotowej i antypaństwowej. Miejscowe władze zarządziły dochodzenia celem wykrycia wywrotowców. Kiedy w związku z tą akcją przechodził patrol policyjny o 10 w nocy przez gminę Grabiny, został znienacka napadnięty przez grupę rozbójników, zaczajoną w zbożu. Napastnicy rzucili się na patrol z kołami i drągami, oraz oddali do policjantów kilka strzałów rewolwerowych. Jedna z kul ugodziła w hełm policjanta, kontuzjonując policjanta. Trzej inni policjanci zostali ranni drągami i kołami. Policja po bezskutecznem ostrzeżeniu napastników zmuszona była użyć broni, wskutek czego czterej napastnicy zostali ranni. Jeden z nich w drodze do szpitala zmarł.

Zbrodnicza agitacja wywrotowa w Rzeszowskiem i Ropczyckiem. Rozmaite, niepoczytalne osoby korzystają z obecnych ciężkich czasów, aby podburzyć ludność i doprowadzić do krwawych zamieszek. Agitacja taka miała miejsce w ostatnich czasach w powiatach rzeszowskim i ropczyckim. Obecnie donoszą, że nietylko w gminie Grabiny krwawo zakończyły się rozruchy. Na przykład w Medyce Łańcuckiej w powiecie rzeszowskim grupa podburzonych ludzi próbowała wyrąbać las prywatny. Oczywiście wystąpiła przeciw temu policja, wzywając do spokojnego rozejścia się. W odpowiedzi banda rabusiów obrzuciła policję kamieniami i oddała do niej kilkanaście strzałów, raniąc 6 posterunkowych i ciężko komendanta posterunku w Jesionce, p. Rejmana. Rejman niebawem zmarł. W wyniku starcia trzech uczestników rabunku zostało zabitych, tłum został rozproszony, a przewódcy aresztowani. W gminie Nockowa powiatu ropczyckiego doszło również do starcia między oddziałem policyjnym a grupą wywrotowców, którzy usiłowali odbić aresztowanych i obsypali policję strzałami. Policja nie dopuściła do odbicia, przyczem w obronie własnej zmuszona była użyć broni. Sześciu napastników zostało zabitych, kilku policjantów odniosło rany. Obecnie na terenie obydwóch tych powiatów przywrócono zupełny spokój. Okoliczna ludność masowo zgłasza się do władz, wyrażając potępienie dla podżegaczy i ich zbrodniczej agitacji.

Klęska gradobicia w Gorlickiem. Gminy Klimkówka, Łosie i Ropa w powiecie gorlickim nawiedziła katastrofalna burza gradowa. Grad nieprawdopodobnej wielkości poczynił straszliwe spustoszenia, niszcząc doszczętnie plony i drzewa owocowe. Niemniejsze szkody poczyniła burza w lasach. W wielu miejscowościach kosi się zboże na paszę dla bydła, lub zaoruje pod zasiew mieszanek pastewnych. Ucierpiały także budynki. Należy przypuszczać, że rząd pospieszy nieszczęśliwym z szybką i wydatną pomocą.

Śmierć w kamieniołomach. W Czarnorzekach w powiecie krośnieńskim zaszedł katastrofalny wypadek oberwania się skały. Dwaj miejscowi gospodarze: 43-letni Jan Markowicz i 31-letni Józef Szopiak udali się do swoich kamieniołomów celem wydobycia kamieni pod budowę. W czasie wbijania stalowego klina do założonego naboju dynamitowego oderwał się olbrzymi głaz, długości 5 metrów, szerokości 4 metry, a grubości 2 metry i przywalił sobą obu nieszczęśliwców, którzy zginęli na miejscu.

Tragiczny wypadek na polowaniu. W czasie polowania na rogacze we wsi Bielanowice koło Mościsk wydarzył się tragiczny wypadek. Kierownik powiatowego zakładu ubezpieczeń w Mościskach, Stanisław Paszkowski, postrzelił z karabinu myśliwskiego gajowego Michała Sokołowskiego, który w kilka godzin potem zmarł.

Śmierć przed samobójstwem. 50-letnia wdowa, Anna Kędzierska, we Lwowie wskutek przygnębienia postanowiła popełnić samobójstwo. Wszystko już przygotowała do zamierzonego samobójstwa, a więc przywiązała sznur do haka, zrobiła pętlicę, a trzymając ją w ręce, usiadła przy stole, aby napisać list pożegnalny. Nie skończyła go jednak, gdyż ze silnego wzruszenia dostała nagle ataku sercowego i zmarła.

Zemsta zawiedzionego amanta. Młody, lecz już znany lekarz lwowski Dr. W. zakochał się w uroczej urzędniczce jednej z kas oszczędności. Był szczęśliwy, gdyż zdawało mu się, że jest nawzajem kochany. Ale na nieszczęście panienki miała ona „przyjaciółkę". Otóż ta przyjaciółka zburzyła szczęście zakochanego lekarza,

zawiadomiła go bowiem telefonicznie, że jego ubóstwiana kocha nietylko jego, ale jeszcze i drugiego młodzieńca, z którym przepędza wiele szczęśliwych chwil na Pohulance. Radziła mu przytem, aby poszedł i przekonał się. Dr. W. usłuchał rady, udał się na Pohulankę i rzeczywiście stwierdził, iż informacja była zupełnie prawdziwa. Pod wpływem zazdrości strzelił do rywala z rewolweru, raniąc go lekko w rękę. Bogdanka dwóch młodych serc za ten czas „zwiała". Tego samego dnia jednak po południu Dr. W. spotkał swoją ubóstwianą na Targach Wschodnich, Nie zważając na licznych świadków, począł ją walić po tej buzi, którą jeszcze tak niedawno z rozkoszą całował, poczem oddalił się spokojnie do domu. Panienka ma podobno zaskarżyć Dra W. o obrazę honoru.

Masowe aresztowania komunistów we Lwowie. We Lwowie zamierzali komuniści zorganizować tak zwany „marsz głodnych". Aby do tego nie dopuścić, policja przystąpiła do masowego aresztowania komunistów tamtejszych. Aresztowano ich około 80, a wśród nich wielu przestępców kryminalnych.

Niecierpliwy oskarżony. Kontrolor kolejowy, Lacko, miał zwyczaj jeść i pić w restauracjach, ale nie lubiał płacić. Tak było i w restauracji przy ulicy Dąbrowskiego we Lwowie. Pomysłowy kontrolor popił sobie i podjadł, a kiedy przyszło zapłacić 7 zł. 20 groszy, odmówił zapłaty. Niewyrozumiały restaurator zaskarżył go do sądu. W sądzie okazał p. Lacko duże niezadowolenie z powolnego postępowania p. sędziego. „Tylko prędko, panie sędzio — powiedział z tupetem — ja nie mogę długo czekać, gdyż spieszę się do pociągu!" „A jednak pan zaczeka" — odpowiedział sędzia i prowadził sprawę zwykłym trybem. Po przeprowadzonej rozprawie niecierpliwy kontrolor dostał 4 tygodnie aresztu, o ile do dni 4 nie zapłaci owego rachunku w kwocie 7·20 zł.

Potworny wypadek profanacji zwłok. We Lwowie, w szpitalu, zmarła 26-letnia mieszkanka Radziwiłłowa, Faja Finkel. Zwłoki umieszczono w kostnicy cmentarza żydowskiego. Na godzinę przed pogrzebem zjawił się w kostnicy mąż zmarłej i prosił siedzącego przy zwłokach karawaniarza, by go na chwilę zostawił sam na sam z nieboszczką, gdyż się chce z nią pożegnać. Gdy Finkel nie wychodził z kostnicy przez czas dłuższy, karawaniarz otworzył drzwi i ujrzał z przerażeniem potworną scenę. Z otwartej przy pomocy drewnianego klina szczęki kobiety mąż jej wyrywał zwykłemi obcęgami złote zęby.

Uciekał przed śmiercią, aby znaleźć śmierć. Na stacji w Skolem zaszedł wstrząsający wypadek śmierci 27-letniego robotnika, Stefana Chomyszyna. Chomyszyn pracował tam przy wyładowaniu dachówek. Wtem rozszalała się burza z piorunami. Chomyszyn w obawie przed piorunem schował się pod jeden z wagonów, stojących na stacji. Na jego nieszczęście nie słyszał z powodu burzy sygnału, którym oznajmiano, że właśnie ten wóz, pod którym był ukryty Chomyszyn, ma być przetoczony na inny tor. Nadjechała lokomotywa, pchnęła ów wóz, a ten rozmiażdżył ukrytego pod nim robotnika.

Zabójstwo przez pomyłkę. Do Augustyna Przeljoza w miejscowości Rój w powiecie rybnickim przyszli w odwiedziny wieczorem szwagier jego Maksymiljan Lorch i przyjaciel jego 21-letni Alojzy Kuś. Zastawszy drzwi zamknięte, poczęli się do nich dobijać. Przeljoz, myśląc, że napadli dom jego bandyci, wyszedł na strych, gdzie miał ukryty karabin wojskowy, i nie upewniwszy się przedtem, kto się dobija do drzwi, strzelił w ich kierunku przez zamknięte drzwi i trafił Kusia w głowę, zabijając go na miejscu. Przeljoza aresztowano.

Krwawy wiec w Częstochowie. Poseł narodowo-demokratyczny, p. Rybarski, urządził w Częstochowie wiec. Kiedy po skończonym wiecu wyszedł p. Rybarski z kina w towarzystwie redaktora gazetki endeckiej p. t. „Gazeta Narodowa" Rutkowskiego, ktoś uderzył nagle w plecy nożem jednego z przechodniów, niejakiego Tomasza Gładysza. Napadnięty w obronie własnej wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił do napastnika. Napastnika kula minęła, raniąc innego przechodnia lekko w rękę. Powstał tumult i walka na laski, którą policja zlikwidowała. Napastnik zbiegł.

Znów napad na plebanję. Na plebanję w Kolczynie w powiecie opatowskim dokonano napadu rabunkowego. Trzech uzbrojonych bandytów wtargnęło do kuchni, a steroryzowawszy kucharkę, żądali otwarcia drzwi do sypialni proboszcza. Kucharka narobiła krzyku, który obudził księdza proboszcza Knapika. Ten momentalnie pochwycił rewolwer, a uchyliwszy drzwi, począł strzelać. Bandyci zbiegli.

Śmierć ośmiu osób w płomieniach. We wsi Huszczyn w powiecie kowelskim wybuchł olbrzymi pożar i zniszczył kompletnie 90 zabudowań gospodarczych i wiele inwentarza żywego i martwego. W płomieniach znalazło straszną śmierć ośm osób, a kilka zostało ciężko poparzonych. Silny wiatr utrudniał akcję ratunkową. Ponadto w czasie pożaru co chwila rozlegały się detonacje amunicji karabinowej, co zdaje się świadczyć, że w tej wiosce kowelskiej miały kryjówkę jakieś niebezpieczne dla spokoju publicznego elementy. Władze prowadzą dochodzenia.

Okropny objaw ciemnoty wieśniaka. Pomimo szkół, pomimo pouczających książek i gazet zacofanie u niektórych chłopków nie ustępuje ani na krok. A nowy tego dowód daje nam wypadek, jaki zaszedł we wsi Nowe Chrusty w powiecie brzezińskim. Oto jednemu z tamtejszych gospodarzy, Marcinowi Sosze, urodził się chłopiec, który już w piątym dniu życia dostał ząbki. Kumoszki poczęły dopatrywać się w tem jakiejś „siły nieczystej" i oświadczyły ojcu, że w dziecko wlazł djabeł, którego stanowczo i to coprędzej należy usunąć. Socha więc uzbroił się w siekierę i pod wpływem namowy swych sąsiadów dziecko zamordował. Za swą nieograniczoną głupotę biedak będzie odpowiadał przed sądem.

Zgon żony b. marszałka Rataja. W lecznicy SS. Elżbietanek w Warszawie zmarła Walerja Ratajowa, żona b. marszałka Sejmu polskiego i jednego z przewódców P.S.L. „Piast", p. Macieja Rataja.

Hrabia czy lokaj. Hrabia K. z Warszawy w latach młodzieńczych miał romans z pokojówką, Katarzyną Wajdakówną. W czasie tego romansu Kasia powiła chłopaka, któremu na chrzcie św. nadano imię Antoni. Kasia opowiadała wszystkim, że Antoś jej jest synem hrabiego, ale pan hrabia zaprzeczał temu, powiadając, że Antoś nie jest jego synem, ale synem lokaja, który w owym czasie również umizgał się do nadobnej Kasi. Widocznie nie miał jednak zupełnie czystego sumienia, gdyż „dla świętego spokoju" wyposażył szczodrze Wajdakównę. Panna Kasia żyła sobie odtąd spokojnie, a Antoś rósł, aż został tancerzem w nocnej kawiarni. Przypadkiem do tej kawiarni przyszedł pan hrabia K. Antoś, zobaczywszy go, rzucił mu się na szyję z okrzykiem; „Jak się masz tatusiu!" Pan hrabia zgorszony opuścił natychmiast lokal. Ale Antoś odtąd nie dawał mu spokoju, nachodząc jego dom, gdzie otrzymywał zawsze coś z gotówki. Wkońcu uprzykrzyło się to panu hrabiemu i odmówił dalszych datków. To nie spodobało się Antosiowi. Kiedy pan hrabia przechodził ulicą, Antoś Wajdak napadł go i „wysmarował" porządnie la-

gą. Na życzenie pana hrabiego Antosia aresztowano. — Może teraz dowie się, kto jest rzeczywiście jego ojcem: pan hrabia, czy lokaj. Może być, że i rodzona jego matka dokładnie tego nie wie!

Serce matki. Nie masz większej miłości na świecie, jak miłość matki do swych dzieci. Jaskrawym tego przykładem jest fakt, jaki zdarzył się w Płonkowku, powiatu inowrocławskiego. Oto niejaka Minna Szaff, kobieta 64-letnia, była na utrzymaniu swych dzieci. Kiedy jednak te dzieci popadły w kłopoty finansowe i zaczęła im zagrażać nędza, kochająca je matka, aby nie być im ciężarem, utopiła się w miejscowym stawie.

Dramat żołnierza i tancerki. W domu przy ulicy Matejki w Poznaniu rozegrała się krwawa tragedja miłosna. Do mieszkania tancerki kabaretowej, Eugenji Juńczykówny, przybył rano narzeczony jej Kazimierz Nowakowski, żołnierz 3 pułku lotniczego. Nowakowski i Juńczykówna znali się jeszcze z Łodzi i tam się pokochali. Ale Nowakowski był o swoją Genię zazdrosny, zwłaszcza że ta, jako tancerka, miała duże powodzenie u mężczyzn. Nowakowski, przyszedłszy krytycznego dnia do jej mieszkania, począł jej robić z tego powodu wymówki. Po krótkiej sprzeczce Nowakowski wydobył rewolwer i dał dwa strzały do panienki, a potem, będąc przekonany, że ją uśmiercił, wystrzałem z rewolweru w skroń odebrał sobie życie. Juńczykównę przeszyły wprawdzie obydwie kule, ale jedna powyżej, a druga poniżej serca tak, że jej nie zabiły. W stanie jednak bardzo groźnym odwieziono ją do szpitala.

Niezwykle tragiczny wypadek. We wsi Piława w powiecie garwolińskim 20-letni Stanisław Wawer na tle nieporozumień z rodziną wystrzałem z dubeltówki w pierś pozbawił się życia. Na huk wystrzału ojciec pobiegł ratować syna. Podnosząc z ziemi zwłoki samobójcy, nie zauważył, że leżąca dubeltówka ma niezabezpieczony kurek. Gdy szarpnął ciałem syna, dubeltówka wypaliła, raniąc ojca bardzo niebezpiecznie w piersi i głowę.

Bandycki napad kobiety na ulicy. W Białymstoku zdarzył się niezwykły wypadek napadu rabunkowego na ulicy przez kobietę. 16 letni murarz, Antoni Kozłowski, zaczepiony został na ulicy przez nieznaną kobietę, która bokserskim ciosem uderzyła go pięścią pod brodę, przewróciła na ziemię i przeszukała kieszenie, zabierając mu pieniądze. Zaalarmowana policja zdołała ustalić, że bandytką jest 20-letnia Anna Koszernik. „Miłe“ dziewczątko aresztowano i osadzono w więzieniu.

„Przyjemna“ teściowa. Że zięciowie z wielkiej miłości zabijają swe teściowe, to zdarza się dość często, ale żeby zięć dał się zabić teściowej, to rzecz nadzwyczajna. A przecież taki wypadek zaszedł we wsi Michorowce na Wileńszczyźnie. Pomiędzy Anielą Judycką, a jej zięciem Adamem Kulisem powstała sprzeczka, w czasie której teściowa uderzyła tak silnie Kulisa pięścią w piersi, że ten zatoczył się na ziemię i wkrótce ducha wyzionął. Judycką aresztowano.

Napad chłopów na robotników. W majątku Piątkowszczyzna na Wileńszczyźnie 70 uzbrojonych w kije i kamienie chłopów z sołtysem Kozłowskim na czele zmusiło do porzucenia pracy i ucieczki robotników, zatrudnionych przy sypaniu grobli i kopaniu rowów. Podobny wypadek zdarzył się następnego dnia, gdy około 50 chłopów, uzbrojonych w łopaty i koły, zmusiło znowu do opuszczenia pracy tych samych robotników. Napastnicy zniszczyli nawet groblę i zasypali rowy, uniemożliwiając dalszą robotę. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi prokuratura.

Śmierć w płomieniach. W mieszkaniu adwokata Opalińskiego w Łodzi służąca 24-letnia Janina Rumowicz wraz z koleżanką 25-letnią Jadwigą Beredą zajęte były czyszczeniem garderoby przy pomocy benzyny. — Wskutek nieostrożności eksplodowała benzyna, znajdująca się w butelce, rozlewając się po podłodze. Dziewczęta, chcąc stłumić ogień, usiłowały przydusić płomienie. W mgnieniu oka same jednak stanęły w płomieniach. Rozpaczliwych krzyków dziewcząt, niestety, nikt nie słyszał. Rumowiczówna w pewnej chwili wyskoczyła z drugiego piętra przez okno na bruk. W chwili, gdy przybyła straż pożarna, mieszkanie znajdowało się już w płomieniach, a w niem płonąca Beredówna. Obydwie konające dziewczęta przewieziono do szpitala.

Katastrofalna powódź na Rusi Podkarpackiej. Z Rusi Podkarpackiej, należącej do Czech, nadchodzą wiadomości o katastrofalnych burzach i powodziach, jakie nawiedziły tamtejsze okolice. W okolicach Szedo olbrzymie połacie kraju znalazły się pod wodą, która zniszczyła całkowicie zbiory. W wielu wsiach też zawaliły się domy. W zebranych nurtach rzek zginęło bardzo dużo bydła. W Bystricach utopiło się dwoje dzieci.

Projekt wskrzeszenia monarchji austro-węgierskiej. Dyktator Włoch, Mussolini, wystąpił z projektem unji austrjacko węgierskiej z Ottonem Habsburgiem na czele. Propozycję swoją zakomunikował Anglji, Francji i Niemcom. Podobno rząd angielski propozycję tę przyjął przychylnie; jak ją przyjmą Niemcy i Francja, narazie nie wiadomo.

Zamach bombowy na wiadukt kolejowy. Na wiadukt kolejowy w Perchtolsdorf w Austrji dokonano potwornego zamachu bombowego. Most został doszczętnie zniszczony tak, że szyny kolejowe wiszą w powietrzu bez fundamentów. Siła eksplozji była tak gwałtowna, że detonację słyszano w szeregu bliższych i dalszych miejscowości, a nawet w niektórych okręgach wiedeńskich. Jak stwierdzono, zamachu tego dokonali austrjaccy hitlerowcy.

Potworny wybryk wyrostków. W Krems nad Dunajem, w Austrji, trzech wyrostków, stojących na szczycie pagórka, rzuciło na przechodzący oddział policji trzy granaty ręczne, które natychmiast wybuchły. Skutki eksplozji były straszne. Dwóch policjantów zostało zabitych na miejscu, 16 innych odniosło ciężkie rany. Sprawcom, pomimo natychmiast podjętego pościgu, udało się zbiec. W ciągu nocy jednak ujęto dwóch, mianowicie braci Herberta i Hansa Moselów, trzeci umknął. Obydwaj młokosi należą do hitlerowców i prawdopodobnie działali z polecenia partji. Wiadomość o bestjalskim wybryku wywołała w całej Austrji zrozumiałe oburzenie.

Groźby Hitlera. Jeszcze nie wszyscy Niemcy ukorzyli się przed Hitlerem i biją przed nim czołem. Są i tacy, którzy w jego postępowaniu widzą zbliżający się upadek Niemiec. Oczywiście Hitler z tego jest niezadowolony i chciałby, aby wszyscy Niemcy padali przed nim plackiem. Na zlocie oddziałów szturmowych w Erfurcie zapowiedział, że młodzież musi być wychowywana w duchu hitlerowskim. Aby odbywało się to najskuteczniej, dzieci powinny być odebrane rodzicom i w specjalnych zakładach wychowywane na hitlerowców. Nie wiadomo, jakby przyjęli rodzice takie zarządzenie Hitlera.

Niezwykłe samobójstwo. W małem miasteczku pod Augsburgiem żył majster murarski nazwiskiem Bauer. Spadły na niego w ostatnich czasach liczne troski materjalne tak, że nie miał z czego żyć. Nie chciał jednak korzystać z pomocy dla bezrobotnych, ani z łaski zamożnego brata. Postanowił więc odebrać sobie życie. W tym celu udał się do lasu, gdzie wykopał dużą grotę, przykrył ją gałęziami, a następnie w niej się powiesił. Dopiero po kilku dniach przypadkowo dzieci odkryły ten niezwykły grób człowieka, który sobie sam przed śmiercią przygotował.

Rzeczy ciekawe

Groźby Wezuwjusza.



Wulkan Wezuwjusz, wznoszący się we Włoszech niedaleko Neapolu, przypomina od czasu do czasu swe istnienie. Pozostając przez pewien czas zupełnie bezczynny, nagle zaczyna buchać z swego krateru parą i dymem, przyprawiając o trwogę okolicznych mieszkańców. I znów niedawno dał znak o sobie, wyrzucając poza dymem i nieco płynnej lawy, która poczęła płynąć strumieniami po jego stokach. Zdawało się, że wybuch ten przybierze groźniejsze rozmiary, więc też wielu wieśniaków zabierało dobytek i umykało w bezpieczniejsze okolice. Na szczęście skończyło się tylko na strachu. Dymiący Wezuwjusz widzimy na naszym obrazku, a obok niego zastygłą lawę, przypominającą bałwany morskie.

Jak powstało morze Martwe.

Jednym z najbardziej ciekawych wytworów przyrody jest morze Martwe, które kiedyś należało do państwa palestyńskiego. Całe jezioro jest 76 km. długie i 4—16 km. szerokie. Wody jego są przeźroczyste, lecz pełne najrzadszych kruszców, które wszystkie jeszcze nie są znane, a przytem objawiają pewne, gdzieindziej nie zauważone właściwości. Tak np. wrzucona do jeziora sól nie rozpuszcza się w wodzie. Woda, z powodu swych składników jest tak gęsta, że potrafi unieść daleko większe ciężary, niż zwykła woda morska. Człowiek może położyć się na wodę i nie utonie.

Morze martwe położone jest 394 m. poniżej powierzchni morza Śródziemnego i jest dlatego najniżej położonem jeziorem na ziemi. Główny dopływ stanowi rzeka Jordan, oprócz tego wpada tam kilka potoków górskich.

Pod względem zawartości soli, woda morza Martwego jest na pierwszem miejscu. Normalna zawartość soli w wodzie morskiej wynosi 35 na tysiąc, czyli, że w sto gramach wody znajduje się 35 gramów soli. Natomiast w 1000 gramach wody morza Martwego znajduje się 195 gr. soli. Wykazało się przytem, że także skład soli jest zupełnie odmienny. W soli morskiej znajduje się 70 procent soli kuchennej, resztę stanowią inne sole. W soli morza Martwego stanowi sól kuchenna tylko 37 procent. Inne sole, jak magnezjum i brom stanowią główne jej składniki. Pewną niespodzianką jest także okoliczność, że skład tej wody zmienia się w rozmaitych częściach morza. Podane powyżej cyfry odnoszą się jedynie do górnych warstw wody w północnej części jeziora.

Skład chemiczny wody pozwala na pewne wnioski co do powstania morza Martwego. Przedewszystkiem zdaje się być wykluczonem, żeby kiedykolwiek był jaki związek między morzem Martwem a morzem Śródziemnem. Najprawdopodobniej morze Martwe zawdzięcza swe powstanie przewrotom natury wulkanicznej.

Nazwa Martwe morze bynajmniej nie znaczy, że na niem i w jego okolicy panuje martwota. Przeciwnie, jest to jeden z najpiękniejszych zakątków w Azji Mniejszej. Oprócz licznych pamiątek historycznych wymienić należy przedewszystkiem sławną Górę Solną. Składa się ona wyłącznie z soli kamiennej i piętrzącej się do wysokości 300 metrów. W górze tej znajdują się sławne groty z kryształów solnych, które w oświetleniu robią wręcz magiczne wrażenie.

Ponieważ woda w tem miejscu jest tylko 6 metrów głęboka, przypuszcza się, że tutaj znajdowały się ongiś miasta Sodoma i Gomora, które wedle tradycji biblijnej zniszczone zostały deszczem ognistym. Nie jest wykluczonem, że istotnie w tem miejscu odbywały się poważne przewroty wulkaniczne. Oprócz soli okolica ta obfituje w liczne źródła gorące, które posiadają właściwości lecznicze. Wiemy z historji, że już Herod udał się do tych źródeł, by znaleźć ulgę w swych cierpieniach. Przypuszczać należy, że spekulacja w niedługim czasie zacznie źródła te wyzyskiwać w celach zarobkowych.

Podobizny zwierząt na pieniądzach.

Odkąd człowiek bije monety, odtwarza na nich reprodukcję zwierząt i roślin, nadając im nieraz wprost znaczenie godeł i herbów. Pojawiające się w obiegu od stulecia przed nar. Chr. lidyjskie monety elektron (Lidja, bogata prowincja w zachodniej Azji Mniejszej) wykazują na jednej stronie podobiznę leżącego lwa, pół lwa lub głowy lwiej. Około roku 561 przed nar. Chr. król indyjski Krezus bił monety złote z podobizną byka i lwa naprzeciw siebie. Podobizna byka znajduje się także na wielu innych monetach, bydło było środkiem płatniczym powszechnie

uznanym. Lew zaś pod owe czasy żył jeszcze w krajach południowych Europy.

Z innych zwierząt znajdujemy na monetach podobiznę konia i osła np. na monetach macedońskich. W 5 i 4 stuleciu przed nar. Chr. mennictwo greckie szczególnie na wyspie Sycylji osiąga niezwykłą doskonałość artystyczną i bogactwo firm. Szerokiego zastosowania doznaje podobizna konia na monetach miast Syrakuzy i Tarentu. Z nim konkurują kozieł, baran, odyniec, pies, zając, jeleń, lew rozdzierający byka, lampart i t. d. Monety syryjskie i lidyjskie bite są z podobizną słonia, a na starej sztuce miasta Fokea w Azji Mniejszej znajduje się foka. Z ptaków zdobi sowa o zamkniętych skrzydłach srebrne monety ateńskie, otwarte skrzydła ma ona jedynie na bardzo cennej sztuce drachmy. Bardzo częsty jest orzeł o wspaniałej głowie na monetach starożytnego Flis. Na niektórych widnieje orzeł w locie z żółwiem w pazurach. Z innych ptaków zdobią monety starożytne kogut, kura, gołąb i bocian, a na pięknych sztukach miasta Klazomenea (Azja Mniejsza) znajduje się łabędź z rozpostartemi skrzydłami.

Z płazów zdobią monety podobizny żółwia w rozmaitych odmianach. Dziedzina owadów słabo jest reprezentowana na monetach. W godle potężnego ongi Efezu widnieje pszczoła. Świerszcze i szarańcze służą jako dodatek dekoracyjny na monetach sycylijskich.

Także i zwierzęta morskie znajdują się na niektórych sztukach. Na monetach miast Tarentu i Taras znajduje się często podobizna delfina. Jedna z najstarszych monet miedzianych miasta Syrakuzy z 4 wieku przed Chr. ma na jednej stronie głowę bogini Ateny, na odwrotnej stronie meduzę z dwoma delfinami. Srebrne Eretrji. Na drachmach miasta Barka widnieje kombinacja ssaka, płazu i ptaka. Wielki medaljon bronzowy miasta Fokea, wybity za panowania cesarza Commodusa, ozdobiony jest podobizną mistycznego ptaka gryfa.

srebrne Eretrji. Na drachmach miasta Barka widnie-finami. Ośmioramienna mątwica zdobi stare monety je kombinacja ssaka, płazu i ptaka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pn.: **Franciszek Chmiel** w P.: Już do poprzedniego numeru „Roli“ mieliśmy przygotowaną dłuższą i wyczerpującą odpowiedź na uwagi Pańskie, ale po namyśle wycofaliśmy ją z druku. Źle czyniących nie sprowadzilibyśmy z błędnej drogi, a u innych wzniecilibyśmy brak szacunku do tych, których winni szanować. — **Antoni St. Szymański** w H.: P. Jan Stapiński żyje i mieszka w Krakowie przy ulicy Reformackiej L. 7. W sprawie ubezpieczenia niech się Pan zwróci do niego, gdyż zapewne już poczynił jakieś kroki. O ile nam wiadomo, sprawa ta jeszcze nie została uregulowana pomiędzy rządami. Co do powieści, nie możemy nic na ślepo poradzić, gdyż nie wiemy, jaką będzie posiadała wartość. Gdy ją Pan wykończy i prześle nam, chętnie ją przeczytam. Co do wydania książkowego to rzecz dosyć trudna, gdyż z powodu kryzysu wydawcy ograniczają swoją działalność. O ile jednak powieść będzie rzeczywiście dobra, to i wydawca się znajdzie. Wierszyk zatrzymujemy. — **Stanisław Porabik** w L.: Sen jest zwykle powtórzeniem myśli lub czynności człowieka, nieraz z bardzo odległej przeszłości. Każdy sen można naciągnąć tak, że niby to się sprawdzi. Opisane nam sny przez Pana są rzeczywiście bardzo ciekawe, ale podobnych snów bywa w świecie bardzo wiele. — **Robert Grabski** w A.: W wierszach brak polotu poetyckiego, forma słaba. Nie wydrukujemy. — **Czesław Strzelczuk** w B.: Wierszyk niezły; o ile miejsce pozwoli, zamieścimy. — **Jan Łach** z G.: Dziękujemy i prosimy nadal o pamięć — **Jan Jeż** w P.: Otrzymaliśmy.

Wszystkich P. T. Czytelników prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Z. Pańkowicz i Wł. Sowiźrał z J.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Szarak.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto we wschod. Małop.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Rosji.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ostra jarzyna.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Gość spelunki.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ziemia odorana.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dziegieć.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Tłuszcz.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Starożytna strzelba.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zjawa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Droga.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część surduta
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Polsce.

Litery w kwadracikach, czytane z góry na dół. dadzą nam imię i nazwisko zasłużonego męża w Polsce.

2. Uzupełnianka.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

Prze — — — —
Prze — — — —
Prze — — — —
Prze — — — —
Prze — — — —
Prze — — — —
Prze — — — —
Prze — — — —
Prze — — — —
Prze — — — —

W miejscu kresek wstawić litery i odczytać dziesięć rzeczowników.

3. Zagadki.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.)

I.

Gdyby mnie nie było, nie byłoby świata,
Nie miałbyś tatusia, ni matki, ni brata.
Nie mają mnie panny, nie mają mnie wdowy,
Mają mnie mężatki, jestem u teściowy.
Ja zawsze świt kończę i zawsze niestety
Rozpoczynam troski; jam cząstką poety.

II.

Duchowny bardzo zadowolony,
Płynie i płynie w dalekie strony.

4. Układanki.

(Ułożył Kazimierz Działa w Cz.).

1. Spółgłoska + imię męskie = roślina warzywna.
2. Miara + zwierzę = imię męskie.
3. Jedzenie + miasto w Rosji = poeta polski.
4. Rzeka w Azji + czas = Pokarm koni.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył W. Patejno z G.).

WACIA KIRAK.

HENRI LE KOTTECK

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 lipca br.

Znaczenie zagadek z Nru 25 „Roli“: Kwadrat magiczny: Smok-maja-ojej-Kajetam-tana-góra (wspak) — nagroda-opad-dama-Adam. 2. Szarady: I. Zadowolenie. II. Okowita. 3. Zagadki: I. Równo. II. Polikarp. III. Janów. 4. Bilety wizytowe: I. Dekorator teatralny. II. Naczelnik stacji.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Jan Gara z W., Michał Kubik z Ł., Stefanja Kurkówna z U., Ignacy Wlazło z P., Piotr Posłuszny z L., Jan Maciąg z O., Teresa Niewidziałówna z P., Karolina Mimicka z Ł., Stanisław Koźmiałkowski z U., Dominik Dominikow z L.

Nagrody otrzymają pp.: Stanisław Koźmiałkowski z U. i Ignacy Wlazło z P.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Tak zrozumiał.

— Nie wiedziałem, że rozum jest z tyłu!

— Co ty znów pleciesz?

— A tatuś bije mnie w skórę i mówi, że napędza rozum do głowy.

Przyjemność.

— Przyjemniej jest dawać, niż brać, — rzekła pani Kunegunda i wypaliła w gębę swego małżonka, ile jej sił starczyło.

Brak zdolności.

— Podobno kobiety są bardzo zdolne do rachunków.

— Wątpię, moja żona rodziła się w 1875 roku, a wciąż powtarza, że ma 25 lat.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow·
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza 1. 2.

Jako początkujący pszczelarz mam już zaufanie i przekonanie, że węza sztuczna, którą u WPana kupiłem zeszłego roku jest najlepszą węzą sztuczną dla pszczół. Dowodzi to, że węzę sztuczną dałem pszczołom bardzo późno, a jednak potrafiły ją dorobić i przezimować na niej, oczywiście dzięki tylko WPanu za dobry i czysty wosk no i dobre wykonanie.

I radzę, aby wszyscy początkujący pszczelarze kupowali węzę sztuczną tylko u WPana, która słynie z jakości, dobroci i taniości.

Jednocześnie proszę uprzejmie o przysłanie mi 3 kg. węzy sztucznej słowiańskiej.

Kreślę się z poważaniem — Lubera.
Lubera Wojciech, Nro domu 732, poczta Niepołomice.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 27 czerwca b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje . od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . . od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta . od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy . od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany 0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę 1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi od 1·40 do 1·60

Giełda zbożowa zamknięta.

Sprzedam gospodarkę

19 mórg ziemi dobrej w kolonji z budynkami, w tem 2 i pół morgi łąki z torfem, dom murowany z pustaków, stodoła i obora z drzewa, cena 9.000 złotych, może być gotówką 5.000 zł., a reszta na kilkoletnie spłaty, wiadomość Jan Sikora, kol. Bastacicha, gm. Wojcieszków, poczta Adamów, pow. Łuków, woj. Lubelskie.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Niezbędny dla każdego gospodarstwa, Rościszewskiego

Praktyczny **podręcznik** konserwowania **zapasów spożywczych,** wyrób **konfitur, powidła, marmelad,** konserw, masła; serownictwo, masarstwo, wędzenie, wyrób octów, musztardy i t. p. z 20 rysunkami.

Wysyłam za nadesłaniem zł. 1.20 lub wpłatą na konto P. K. O. Nr. 411.175 franco do wszystkich miejscowości. Za zaliczką nie wysyłam.

M. Taffeta następ. **Księgarnia, Kraków ul. Szpitalna 8.**

Sprzedam 6 morgów **ornego pszennego pola,** obok stacji kolejowej Ropczyce, po cenie przystępnej, okazja dla P. P. Kolejarzy, emerytów, jako parcele budowlane. Wiadomości bliższe u **Antoniego Kołodzieja w Brzeżówce, poczta Lubzina, pow. Ropczyce, wojew. Kraków.**

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zl. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyrocznach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Dra med. St. Breyera:

„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych"

mieszankami ziołowemi. — Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.